

21 czerwca 2013 roku

Dr inż. Jan Pająk

"Strony Jana Pająk - [sw_andrzej_bobola.pdf](#)"

(tj. PDF broszurka z tekstem strony internetowej o nazwie [sw_andrzej_bobola.htm](#) i tytule **"Kościół Świętego Andrzeja Boboli oraz inne kościoły Milicza"**)

Wellington, Nowa Zelandia, 2013 rok,
ISBN 978-1-877458-66-8.

Copyright © 2013 by dr inż. Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszej publikacji nie może zostać skopiowana, zreprodukowana, przesłana, lub upowszechniona w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody autora lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu autora. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na kopiowanie tej publikacji zwolnieni są tylko ci którzy zechcą wykonać jedną jej kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie swojej wiedzy i dotrzymają warunków że wykonanej kopii nie użyją dla jakiegokolwiek działalności przynoszącej dochód czy zawodowej, a także że skopiowaniu poddadzą całą tą broszurkę - włącznie z jej stroną tytułową oraz wszystkimi rozdziałami, tablicami, ilustracjami, itp.

Data najnowszej aktualizacji strony internetowej prezentowanej niniejszą broszurką podana jest powyżej w górnym lewym rogu. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy tej broszurki rekomendowane jest czytanie egzemplarza o najnowszej dacie aktualizacji!)

Niniejsza broszurka PDF zawiera tekst wskazywanej w jej tytule strony internetowej pióra dra inż. Jana Pająk. Z kolei owe strony są formą szybkiego raportowania czytelnikom wyników badań naukowych uzyskanych przez autora tej broszurki. Ich autor jest świadomy, że badania te i ich wyniki mają unikalny charakter, jako że wcześniej nikt w całym świecie NIE podejmował badań objętych zaprezentowaną tu broszurką. Dlatego idee które broszurka ta prezentuje stanowią intelektualną własność autora tej broszurki. Wszystkie opublikowane tu idee, teorie, wynalazki, rozwiązania, wyjaśnienia, opisy, itp., posiadające wartość dowodową lub dokumentacyjną, są opublikowane tutaj zgodnie ze standardami i wymogami przyjętymi dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga autora skupiona była przy tym na wymogu odtwarzalności i najpełniejszego udokumentowania źródeł, t.j. aby każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować lub pogłębić badania autora był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one poufnego charakteru), powtórzyć ich przebieg, oraz dojść do tych samych lub podobnych co autor wyników.

Niniejsza broszurka jest kolejną z całego szeregu podobnych do niej broszurek w bezpiecznym formacie PDF, gratisowo oferowanych zainteresowanym czytelnikom za pośrednictwem totalizycznej strony o nazwie [tekst 11.htm](#) - która upowszechnia PDF wersje najważniejszych i najbardziej poczytnych stron autora. Tematyka tej broszurki jest reprezentowana w najnowszej [monografii \[1/5\]](#) o następujących danych bibliograficznych:

Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, 5 wydanie,
Wellington, Nowa Zelandia, 2007 rok, w 18 tomach, ISBN 978-1-877458-01-9

Dane kontaktowe autora, ważne w 2013 roku - tj. w przygotowania tej broszurki:

[Dr inż. Jan Pająk](#)

P.O. Box 33250, Petone 5046, NEW ZEALAND

Email: janpiak@gmail.com

Motto: "Pojawił się człowiek posłany przez Boga - Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz [posłanym], aby zaświadczyć o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego - którzy ani z krwi, ani z żądy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem ..." (Cytowanie z biblijnej [Ew. św. Jana 1:6-14.](#))

Mam na imię Jan i witam na mojej stronie etnicznej prezentującej głównie opowieści dawnych ludzi na temat kościołów Milicza. Tylko mała część z tego co na stronie tej zaprezentowałem wynika albo z moich osobistych doświadczeń życiowych, albo też z badań naukowych które prowadzę. Gro zaś owych informacji pochodzi z opowiadań dawnych ludzi jakie zasłyszałem w swoim dzieciństwie i jakie tutaj powtarzam.

Na ile owe zasłyszane w dzieciństwie opowieści ludowe są poprawne, tego nie jestem w stanie ocenić. Niektóre z nich bywały bowiem bardzo niezwykle i kontrowersyjne. Przykładowo, na początku XX wieku folklor ludowy okolic Cieszkowa, Stawca i Wszewilek twierdził, że grasował tam niejaki "Sapieha" - który ponoć miał być "czarnoksiężnikiem". (Zgodnie z tym folklorem, "czarnoksiężnik" to miała być istota o nadprzyrodzonych mocach, podobnych do mocy dzisiejszych "UFOonautów" czy magika Davida Copperfielda, oraz typowo o wysoce niezyczliwym dla ludzi charakterze. Istota ta miała się lubować z torturowaniu, prześladowaniu i zamęczaniu ludzi. Jedyna różnica pomiędzy nimi, a innymi "nadprzyrodzonymi" istotami wówczas zwanymi "diabłami", była taka że "czarnoksiężnicy" żyli wśród ludzi, wyglądali dokładnie jak ludzie, oraz wszyscy naokoło znali ich, a także znali ich przeszłość. Dlatego uważali ich za ludzi którzy tylko nabyli nadprzyrodzonych mocy poprzez studiowanie tajemnej wiedzy z "zakazanych/czarnych ksiąg". W obecnych jednak czasach, kiedy jest nam już doskonale wiadomo, że na Ziemi celowo symulowane jest istnienie rasy szatańskich UFOonautów którzy wyglądają niemal identycznie do ludzi, zaś których "agenci" są symulowani tak jakby mieszały się z ludźmi aby lepiej móc szpiegować i kontrolować ludzkość, owych "czarnoksiężników" byśmy teraz raczej uważali za tzw. [UFOonautów.](#)) Ciągle w czasach mojego dzieciństwa, tj. w późnych latach 1940tych oraz wczesnych 1950tych, na owym obszarze dzieci

straszono szeptanym ostrzeżeniem że "Sapieha leci" (podobno latał on jak ogromny nietoperz - był więc jakby pierwowzorem dla charakterów z amerykańskich filmów o "Batman"). Więcej informacji na temat opowieści o owym "czarnoksiężniku" Sapieha przytoczyłem w punkcie #G1 tej strony. Inne opowieści są bardziej sprawdzalne. Przykładowo opowieści, że przy obecnej tamie na Baryczy istniał prastary młyn, ja sam sprawdzałem w czasach swej młodości i faktycznie widziałem tam pozostałości zastaw, stawu, oraz koła młyńskiego. Podobnie fakty podpierają starą opowieść, że jedna z odnóg prastarego "Bursztynowego Szlaku" wiodła obok dzisiejszej ulicy Krotoszyńskiej Milicza i potem dalej ową starą polną drogą do Stawca. (Tą samą polną drogą przy której po wojnie znajdowały się cztery bezimiennie groby niemieckich żołnierzy wspomiane na stronie z opisem [bitwy o Milicz](#).) Faktem który to doskonale potwierdza, jest wydatne obniżenie owej polnej drogi do Stawca w stosunku do otaczającego tą drogę pola. W niektórych miejscach poziom tej drogi jest obniżony o niemal 2 metry w odniesieniu do poziomu otaczających ją pól. To zaś oznacza, że ta prastara droga była intensywnie używana i to przez długi okres czasu. Z kolei w wyniku tego intensywnego używania, oraz jej położenia na pochyłym terenie, jej poziom uległ aż tak znacznemu obniżeniu. (Odnotuj, że ten sam folklor stwierdzał, że druga odnoga owego "Bursztynowego Szlaku" wiodła obok prastarego kościółka we wsi [Stawczyk](#).)

Część #A: Informacje wprowadzające tej strony:

#A1. Jaki jest cel tej strony:

Motto tej strony: "Aby zobaczyć przyszłość koniecznym jest uważne przyglądnięcie się przeszłości."

Głównym celem niniejszej etnicznej strony internetowej o moim "rodzinnym kościele" - czyli o milickim kościele pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli, a także o innych kościołach Milicza, jest zaprezentowanie opowieści folklorystycznych na ich temat. Znaczący jest opisanie "**co dawniej ludzie gadali na temat tychże kościołów**". Sporo informacji podanych na tej stronie byłoby ogromnie trudno sprawdzić w historycznych źródłach. Do dzisiaj bowiem nie zachowały się dokumenty które by je podierały. Niemniej ciągle warto poznać co tradycja mówiona miała nam do przekazania na ten temat.

Dodatkowym celem tej strony jest wskazanie linków do innych stron posiadających z nią związek tematyczny. Najważniejsza z tych tematycznie związanych stron, to strona o wsi [Wszewilki](#). Opisuje ona dalsze szczegóły na temat owych kościołów Milicza, szczególnie zaś na temat prastarego kościółka romańskiego z podmilickiej wsi Wszewilki. Kolejna strona także tematycznie związana z omawianymi tu kościołami, to strona o [zwiedzaniu Wszewilek i](#)

Milicza. W swoim punkcie #8.2 strona ta opisuje "nieoficjalne szlaki wędrowne" w obrębie i wokół wsi **Wszewilki**. Jeden z owych "szlaków" umożliwia zwiedzenie ogromnego dołu w ziemi jaki pozostał do dzisiaj po usunięciu prastarego romańskiego kościółka z Wszewilek, wraz z kilkoma kondygnacjami piwnic które kiedyś istniały pod owym kościółkiem. Inna też tematycznie związana strona to strona o **Wszewilkach naszego jutra**". Opisuje ona moje marzenia na temat przyszłej odbudowy oryginalnego ryneczka Wszewilek - włączając w to ów kościółek który kiedyś tam istniał.

#A2. Dlaczego kościół w Miliczu pod wezwaniem Św. Andrzeja Boboli można nazywać moim "rodzinnym kościołem":

Zarówno moje losy, jak i losy mojej rodziny, ściśle są związane właśnie z opisywanym tutaj kościołem Św. Andrzeja Boboli. Wszakże to do owego kościoła uczęszczałem na lekcje religii - to z niego więc wywodzi się moja znajomość chrześcijaństwa. To w nim miały też miejsce wszelkie co bardziej istotne wydarzenia religijne jakie pamiętam - w tym moja pierwsza komunia święta i bierzmowanie. To w nim także odbywały się msze święte w jakich uczestniczyłem w czasach zamieszkiwania we wsi **Stawczyk**. Jeśli też dobrze pamiętam, to ten kościół był wówczas kościołem parafialnym dla Stawczyka i to jego ksiądz przychodził do naszego domu "po kolędzie".

Część #B: Warunki w jakich działały kościoły Milicza:

#B1. Milicz - czyli miasto "usług hotelowych" dla tzw. "Bursztynowego Szlaku":

Zgodnie z tym co wyjaśniono na stronie o **Miliczu**, będąc rodzajem "miasta hotelowego" na ogromnie ważnym w starożytności "Bursztynowym Szlaku", Milicz z czasem przekształcił się w dostawcę usług dla podróżnych. Dostarczał on podróżnym wszelkich usług hotelowych, ochronnych, wykonawczych i duchowych. Kupcy i przejezdni zatrzymywali się w nim na noc, odpoczywali, jedli, pili, handlowali, uzupełniali zapasy, naprawiali uszkodzone wyposażenie, grzebali swoich zmarłych w drodze, zaś w czasach kiedy chrześcijaństwo upowszechniło

się w Europie, również modlili się w milickich kościołach o szczęśliwy przebieg ich dalszej podróży. Kościoły pełniły więc w Miliczu nie tylko rolę świątyń dla miejscowych ludzi, ale dodatkowo dostarczały istotnych **"usług duchowych"** dla przejeżdżających przez to miasto podróżnych. Milicz posiadał więc relatywnie dużo kościołów (i cmentarzy) w stosunku do liczby swoich mieszkańców. Zgodnie z dzisiejszym stanem mojej wiedzy na ich temat, w samym Miliczu niemal zawsze były po dwa kościoły i cmentarze działające równocześnie, zaś po roku 1714 aż trzy. Ponadto dwa dalsze kościoły działały niedaleko od Milicza w pobliskich Wszewilkach i w Karłowie. Krótkie opisy historii tych pięciu kościołów Milicza i jego najbliższych okolic zawarte są w następnej części C tej strony. Największym z nich z czasem stał się kościół Św. Andrzeja Boboli, którego opisowi poświęcona jest właśnie niniejsza strona.

Czytelnika może zastanawiać, jak to się działo, że relatywnie niewielki Milicz posiadał aż 5 kościołów. Odpowiedzi na to udziela właśnie analiza owego Bursztynowego Szlaku przebiegającego przez Milicz. Milicz leżał bowiem na ważnym rozgałęzieniu owego szlaku. Z północnej bramy Milicza (zwanej Bramą Gnieźnieńską) wychodziła odnoga tego szlaku biegnąca przez pobliską wieś Stawiec, potem zaś przez Rawicz, Poznań, Gniezno, aż do Gdańska. Z kolei ze wschodniej barymy Milicza wychodziła odmienna gałąź owego Bursztynowego Szlaku. Biegła ona do mostu na Baryczy jaki istniał przy prastarym milickim młynie wodnym, potem zaś przez wieś Wszewilki, Pomorsko, do Cieszkowa, Zdun i dalej do Gniezna i Gdańska. Z drugiej strony Milicza ów szlak też się rozgałęział. Rozgałęzienie to umiejscowione było koło kościoła Św. Anny w Karłowie. (W dawnych czasach na każdym rozgałęzieniu ważnych szlaków stawiano kościółki i kapliczki. Wypełniały one bowiem wiele funkcji. Przykładowo służyły jako swoiste "znaki drogowe", przyciągały miejscowych - tak że podróżujący mieli kogo spytać się o dalszą drogę, dostarczały schronienia w razie niepogody, koły podróżnych duchowo, itp.) Jedna gałąź Bursztynowego Szlaku wiodła spod kościółka Św. Anny na południe przez Oleśnicę. Druga zaś na południe przez Trzebnicę i Wrocław. Z uwagi na owe rozgałęzienia Bursztynowego Szlaku umiejscowione właśnie w Miliczu, Milicz stał się ważnym punktem dla podróżujących. Wielu z nich zatrzymywało się w Miliczu na jakiś czas. "Usługi duchowe" były więc w nim wysoce poszukiwane.

Część #C: Dzieje pięciu kościołów Milicza:

W latach od 1290 do 1358 właścicielem grodu i kasztelanii milickiej był biskup wrocławski. Nie powinno więc dziwić, że posiadając taką religijną tradycję, a także będąc "miastem usług hotelowych" dla podróżnych z bursztynowego szlaku, przez większość swego istnienia niewielki Milicz posiadał aż dwa kościoły. Tylko na początku swego istnienia posiadał on jeden kościół, zaś w latach od 1714 do 1945 w samym Miliczu działały aż trzy kościoły. Niezależnie od tych, w dwóch wsiach najbliższych Miliczowi, mianowicie w Karłowie i Wszewilkach, istniały dwa dalsze kościoły. W sumie więc Milicz i okolice posiadały aż pięć odmiennych kościołów. Pierwszy kościół milicki zbudowany

został jeszcze w czasach kiedy Milicz przyjmował kształt miasta i budował sobie mury obronne. Był on zbudowany z tzw. "rudy darniowej". Natomiast drugi kościół milicki zbudowany został już z cegły prawdopodobnie około połowy 14 wieku. Każdy z obu tych kościołów milickich w toku dziejów raz zmienił swoją lokację. Przeglądajmy teraz krótko ich dzieje. **Uwaga. W punkcie #8.4 odrębnej strony internetowej ["Wszewilki-Milicz"](#) opisany jest dokładnie określony szlak wędrowny po historycznie interesujących miejscach miasta Milicza i pobliskiej wsi Wszewilki. Podążanie owym szlakiem pozwala na zwiedzanie dzisiejszych pozostałości po kościołach Milicza. Jeśli więc ktoś planuje przejazd przez Milicz, wówczas być może warto aby zabrał ze sobą w podróż fragment wydruku z owej strony ["Wszewilki-Milicz"](#).**

#C1. Pierwszy milicki kościół pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła:

Najwcześniejsze wzmianki o pierwszym katolickim kościele Milicza pochodzą z 12 wieku. Już w owych czasach Milicz posiadał nie tylko własny kościół, ale i własnego księdza. W dokumentach pisanych zachowało się nawet jego imię. Ten pierwszy kościół Milicza zlokalizowany był w obrębie milickich murów obronnych, w pobliżu wschodniej bramy do miasta, na niewielkim placu pełniącym funkcję cmentarza. Plac ten przylegał bezpośrednio do rynku Milicza w jego północno-wschodnim narożniku. Zlokalizowanie i wygląd tego placu-cmentarza i pierwszego milickiego kościoła faktycznie imitowały więc układ rynku we Wrocławiu, a także rynku w Paczkowie. Wszakże we Wrocławiu w północno-zachodnim narożniku jego rynku znajduje się kościół Świętej Elżbiety Węgierskiej, zaś w północno-wschodnim narożniku podobnie stary kościół. Oba te wrocławskie kościoły też położone są na podobnym małym placu, które oryginalnie też były przykościelnym cmentarzem. Wszystko też wskazuje na to, że w owych czasach wszystkie miasta Dolnego Śląska budowane były dokładnie według jednego (takiego właśnie) planu, z kościołem i cmentarzem na północno-wschodnim narożniku ich rynku. Miniaturowy cmentarzyk który otaczał pierwszy kościół milicki bardzo szybko się zapełnił. Wszakże w owych czasach wielu ludzi umierało w podróży, bądź to na wskutek ran odniesionych w starciach z bandytami, bądź też z powodu trudów podróży i braku higieny. (Osobiście wierzę, że w owych czasach na milickich cmentarzach chowane było więcej podróżnych niż rodzimych mieszkańców Milicza.) Wkrótce więc ten mały cmentarzyk musiał zostać przeniesiony poza obręb murów obronnych miasta. Jego nowe zlokalizowanie nastąpiło niedaleko od owego kościółka, jednak już poza wschodnią bramą miasta, czyli w miejscu w którym obecnie znajduje się "mały" kościółek milicki pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła. W swojej nowej lokalizacji ów cmentarz również nie był używany zbyt długo, bowiem szybko się zapełnił. Przebiegająca za nim rzeka uniemożliwiała zaś jego powiększanie. Niedługo potem ten wschodni cmentarz milicki musiał więc zostać ponownie przeniesiony w trzecią z kolei jego lokację, tym razem umiejscowioną na zachodnie pobocze wylotowej drogi z Milicza do Wrocławia, czyli w miejsce gdzie

obecnie znajduje się kościół Świętego Andrzeja Boboli z "Fot. #D2 (#29)". Z czasem poszerzono go również i na wschodnie pobocze tej samej drogi wylotowej z Milicza, w obszar gdzie przez długi czas po wojnie znajdował się budynek milickiej poczty. W rezultacie owego poszerzenia, w XVII wieku droga wylotowa z Milicza do Wrocławia wyglądała podobnie jak słynna "Via Apia" pod Rzymem - znaczy po obu jej stronach znajdowały się ówczesne milickie cmentarze. (Obecnie w miejscach owych cmentarzy znajdują się budynki mieszkalne - nic dziwnego że w czasach mojej młodości mieszkający niektórych z owych budynków opowiadali, że w nich nocami "straszy".)

Ten pierwszy kościół milicki, podobnie jak pozostałość oryginalnej zabudowy Milicza, wymurowany był z brył rudy darniowej. Ponadto był on zbudowany na kształt semi-obronnej warowni romańskiej, z niskim sufitem, grubymi murami i z maleńkimi okienkami strzelniczymi. Kiedy więc Milicz dorobił się własnej cegielni, kościół ten przestał się podobać mieszkańcom miasta. Postanowili więc go przenieść w nowe miejsce i zlokalizować w nowej, upiększonej budowli. W 15 wieku Miliczanie wybudowali więc sobie bardziej "nowoczesny" kościół gotycki. Po zbudowaniu przenieśli też do niego swój pierwszy kościółek, zaś puste już mury starego kościoła wkrótce potem rozebrali. Miejsce jakie on zajmował udostępniono później pod budowę kamieniczek. Obecnie więc ani ów pierwszy kościółek Milicza, ani też jego miniaturowy cmentarzyk, już nie istnieją w ich oryginalnej lokacji. Obecnie na ich miejscu stoją kamieniczki mieszkalne. Jedyna widoczna do dzisiaj po nich pozostałość, to owo jakby nielogiczne poszerzenie ulicy wylotowej przy północno-wschodnim kącie milickiego rynku.

W swojej nowej, drugiej już lokacji i wersji architektonicznej, ten pierwszy kościół Milicza wybudowany był z cegły w stylu gotyckim. Wzniesiono go w 15 wieku na obszarze owego drugiego cmentarza Milicza. W czasie budowy tego kościoła cmentarz ten nie był już używany. Oczywiście, po przeniesieniu na nową lokację, ów pierwszy kościół Milicki pozostawał świątynią Rzymsko-Katolicką. Z czasem jednak również i on stał się przestarzały i nie sprawiał dobrego wrażenia na przejezdnych. Dlatego na jego miejscu w 1821 roku zbudowano nowy neorenesansowy kościółek pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła. Podczas budowy tego nowego kościoła, starego całkowicie nie zburzono. Do dzisiaj zachowało się z niego prezbiterium, podziemna krypta, oraz chrzcielnica z 1561 roku. Owa kolejna, historycznie trzecia już wersja architektoniczna oryginalnego kościoła Milicza, zbudowana w 1821 roku, do dzisiaj służy wiernym stojąc nieopodal rynku przy wschodnim obrzeżu miasta, niedaleko od byłej wschodniej bramy do miasta (obecnie już nieistniejącej).

#C2. Drugi milicki kościół pod wezwaniem Świętego Jerzego:

Około XIV wieku, biskup wrocławski wybudował drugi kościół Milicza. Był on pod wezwaniem Św. Jerzego. Przy jego budowie uwzględniono potrzeby duchowe licznych podróżnych przejeżdżających przez Milicz, a także fakt że oryginalny kościół był wówczas już dosyć stary. Ten drugi kościół Milicza

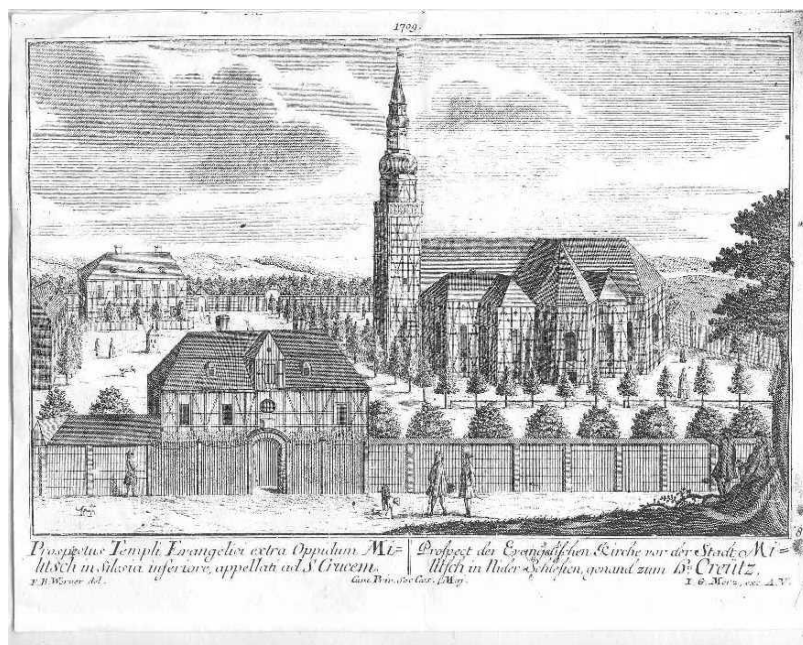
zbudowany był już z cegły. Zlokalizowany on został w południowo-wschodniej części starego miasta, w miejscu jakie obecnie zajmowane jest przez uliczkę biegnącą ku dawnym łazienkom (czyli na wprost późniejszej siedziby milickiej straży pożarnej). Na przełomie XIX i XX wieku kościół ten stał się już tak przestarzały, że uznano go za nie nadający się do dalszego użycia. Można się więc domyślić, że około lat 1930-tych zapewne przeniesiono go do nowej lokacji oraz do nowego budynku. Jego zaś stare, puste już mury z dawnej lokacji zostały rozebrane na długo przed drugą wojną światową. W miejscu uwolnionym po rozebraniu tego drugiego kościoła Milicza nie wybudowano już jednak kamieniczek (tak jak uczyniono to po rozebraniu pierwszego kościoła), a owo wolne miejsce przeznaczono na stworzenie jeszcze jednej ulicy wylotowej z miasta, która wiodła do coraz popularniejszych wówczas łazienek. Czy nowa lokacja tego drugiego kościoła znajdowała się w Miliczu, czy też gdzieś poza Miliczem, tego narazie nie zdołałem ustalić, chociaż pracuję nad znalezieniem odpowiednich informacji. Wiem jedynie, że mniej więcej w czasach kiedy go rozebrano, czyli około lat 1930-tych, w Miliczu pojawiła się jeszcze jedna mała świątynia, zlokalizowana naprzeciwko głównego wejścia do ówczesnych (przedwojennych) koszar wojskowych w Miliczu. Czy była ona jednak owym przeniesionym drugim kościołem Milicza, czy też zupełnie inną świątynią, tego narazie mi też nie wiadomo. Owa mała świątynia z lat 1930-tych, przestała być używana zaraz po drugiej wojnie światowej. W latach tuż po wyzwoleniu służyła ona jako magazyn wojskowy. Potem w latach 1960-tych została przebudowana na dom towarowy (nazywany wówczas "WDT" czyli "Wiejski Dom Towarowy"). Jak widać, o historycznie drugim kościele Milicza obecnie niewiele jest nam wiadomo. Wszakże jego mury zostały rozebrane jeszcze gdzieś w latach 1930-tych. Z kolei jego zawartość i rejestry pisane zostały gdzieś przeniesione i z czasem zapewne zaginęły.

#C3. Trzeci milicki kościół pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli:

Niezależnie od powyższych dwóch oryginalnych kościołów katolickich Milicza, w 1714 miasto to zbudowało sobie jeszcze jeden kościół. Był nim właśnie ów kościół ewangelicki, w 1945 roku przemianowany na kościół rzymsko-katolicki i używany pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli (czyli kościół, którego opisowi poświęcona jest cała niniejsza strona). Warto przy tym wspomnieć tutaj, że początkowych latach 20 wieku, Milicz zamieszkiwany był już przez zdecydowaną większość ewangelików - na przekór że swe istnienie zaczynał jako biskupie miasto Katolików i że pozostawał katolicki aż do przejścia w nim władzy przez Prusaków. W przejściu mieszkańców tego miasta na wiarę ewangelicką kluczową rolę spełnił właśnie obecny kościół Świętego Andrzeja Boboli. To dlatego około lat 1920-tych omawiany tu kościół ewangelicki był już wówczas ogromnie popularny, zaś oba kościoły katolickie niemal puste. Jak moja matka o tym opowiadała, Katolików pozostało wtedy w Miliczu już tak niewiele, że wszyscy z nich znali się nawzajem po imieniu, zaś w niedziele po mszach

świętych spotykali się przy kawie i ciastkach w jednym ze swoich domów. Faktycznie to katolikami pozostali wówczas niemal wyłącznie ludzie polskiego pochodzenia ciągle zamieszkujący okolice Milicza - najwięcej z nich na dzisiejszych Wszewilkach (choć w owych czasach na codzień ludzie ci używali już tylko języka niemieckiego).

Interesujące pytanie jakie zawsze sobie zadaję w sprawie opisywanego tutaj kościoła Św. Andrzeja Boboli, to czy jego historycznie niezwykle korzystny los, nie wynika czasem z dobrego "Feng Schui" miejsca w jakim został on zbudowany. Wygląda bowiem na to, że odwrotnie niż warowny zamek milicki - który zbudowany został w miejscu o "złym Feng Schui" i stąd zawsze gnębiły go najróżniejsze kłopoty, kościół Świętego Andrzeja Boboli zbudowany został w miejscu o ogromnie "dobrym Feng Schui", a stąd w toku dziejów zawsze zdaje się go spotykać szczęśliwy dla niego przebieg wydarzeń. Inne pytanie jakie również się wiąże z tym kościołem, to czy wzmiankowana w punkcie #E2 poniżej naturalna zdolność jego podziemi do powodowania samoczynnej mumifikacji, tj. do działania jak wewnątrz piramid egipskich, również przypadkiem nie wynika z owego jego położenia w miejscu o "dobrym Feng Schui".



Fot. #C3: Oto prawdziwy skarb historyczny. Powyżej pokazany jest bowiem skan z oryginału projektu architektonicznego z 1709 roku (data jego sporządzenia umieszczona jest ponad wieżą). Kurtuazji "[Miliczanina-1931](#)". Projekt ten pokazuje przewidywany wygląd przyszłego "ufortyfikowanego" kościoła ewangelickiego w Miliczu pod wezwaniem Świętego Krzyża. Obecnie kościół ten znany jest w Miliczu jako kościół katolicki pod wezwaniem Św. Andrzeja Boboli. (Kliknij na to zdjęcie jeśli chcesz zobaczyć je w powiększeniu lub jeśli chcesz przenieść je w inne miejsce ekranu.)

Odnotuj że kościół ten został zbudowany w 1714 roku - patrz "Fot. #D2" poniżej na tej stronie. Powyższy projekt z 1709 roku pokazuje więc jak architekt zaprojektował wygląd tego kościoła przedtem zanim podjęto jego budowę.

Na powyższym projekcie zwraca naszą uwagę aż cały szereg spraw. Przykładowo data jego wykonania (1709 rok). Nie tylko oznacza ona że ów projekt liczy obecnie ponad 300 lat, ale także że jest to najstarszy dokument

architektoniczny Milicza jaki dostępny jest do publicznego wglądu. Każdego powinno też zastanowić w tym rysunku owo solidne i wysokie ogrodzenie które broniło wówczas dostępu do ewangelickiego kościoła. Miało ono jednak swoje uzasadnienie. W owym bowiem czasie Milicz był zamieszkały przeważająco przez Katolików polskiego pochodzenia, którym powyższy kościół ewangelicki narzucany był odgórnie przez pruskie władze. Władze te poważnie więc się obawiały, że nowy kościół i narzucana odgórnie obca wiara jaką on reprezentował, mogą być przyjęte wrogo oraz wandalizowane przez miejscowych. Kościół ten zaprojektowany więc został jako rodzaj niemal małej twierdzy krzyżackiej - co wyraźnie widać po otaczającym go ogrodzeniu. Jak bowiem zapewne pamiętamy, władze pruskie wywodziły swe tradycje narzucania wiary od rządów Albrechta von Hohenzollern-Ansbach (pokazanego i omówionego na "Fot. #M3c" z totalizycznej strony [day26_pl.htm](#)), a jeszcze wcześniej od Krzyżaków którzy praktykowali upowszechnianie nowej wiary z pomocą mieczy na słowiańskich Prusakach oraz na mieszkańcach Ziemi Świętej. Historia zaś Albrechta von Hohenzollern-Ansbach dokładnie nam ilustruje jakie to były tradycje. Wszakże to on sprytnie zlikwidował Zakon Krzyżacki i to on w 1525 roku zamienił Zakon Krzyżacki w Księstwo Pruskie - z którego z czasem wyrosły Hitlerowskie Niemcy. Także to on podważył swym księstwem wpływy kościoła katolickiego poprzez oficjalne przejście na luteranizm oraz przez spowodowanie przejścia na luteranizm również wszystkich swoich poddanych. Kolejna sprawa rzucająca się w oczy na powyższym rysunku, to pradawny strój milickich mieszczan z tego planu. Patrząc na ich ubiory możnaby mieć wrażenie że ogląda się scenkę z dawnego Rzymu lub Paryża, nie zaś z Milicza. Jeszcze jedną ciekawostką powyższego projektu jest owo drzewo o poskręcanych korzeniach z prawego-dolnego rogu. Patrząc na nie przypominam sobie, że drzewo to jest autentyczne (tj. wcale nie jest jedynie wymysłem architekta). Ciągłe ono bowiem tam rośło już po drugiej wojnie światowej (tj. w czasach mojego dzieciństwa). Znajdowało się ono po przeciwstawnej do kościoła stronie ówczesnej wylotowej ulicy z Milicza do Sułowa. Jego zaś faktyczne istnienie oznacza, że powyższy projekt wcale NIE jest jedynie artystyczną wizją, ale także dokumentem historycznym sporządzonym na podstawie dokładnych badań terenowych.

* * *

Zauważ że można zobaczyć **powiększenie** każdej fotografii z niniejszej strony internetowej, poprzez zwykłe **kliknięcie** na tą fotografię. Ponadto większość wyszukiwarek jakie obecnie są w użyciu, włączając w to także popularny "Internet Explorer", pozwala również na **załadowanie** każdej ilustracji do swojego własnego komputera, gdzie można jej się do woli przyglądać, gdzie daje się ją zredukować lub powiększać, a także drukować, za pomocą posiadanego przez siebie software graficznego.

Jeśli ktoś życzy sobie **przesunąć** jakąś ilustrację (tj. dowolną fotografię lub rysunek) - znaczy jeśli zechce **przemieścić tą ilustrację w inne miejsce ekranu z którego właśnie ten ktoś czyta jej opis**, a jednocześnie jeśli ów ktoś zechce pomniejszyć lub skonfigurować odrębne okienko w którym ilustracja ta się ukaże, wówczas powinienesz uczynić co następuje: (1) kliknąć na tą ilustrację aby spowodować jej pojawienie się w odrębnym nowym okienku, (2) upewnić się że to nowe okienko jest przełączone na możliwość jego przekonfigurowywania i przemieszczania (w tym celu należy rzuć okiem na środkowy kwadracik z owych

trzech kwadracików obecnych w jego prawym górnym rogu - kwadracik ten powinien zawierać w sobie obraz tylko jednego ekraniku, jeśli więc widnieją tam aż dwa ekraniki wówczas trzeba na nie kliknąć tak aby zmienić je w jeden ekranik), (3) zmniejszyć wymiary tego odmiennego okienka (z danym zdjęciem lub rysunkiem) poprzez "złapanie" myszą jego prawego-dolnego narożnika i przesunięcie tego narożnika w górę-lewo aby otrzymać rozmiar tego odrębnego okienka jaki sobie życzymy mieć (odnotuj że kiedy raz zmniejszymy rozmiar pierwszej takiej ilustracji, wówczas wszelkie następne kliknięte ilustracje pojawią się już w owych zmniejszonych rozmiarach - chyba że je ponownie powiększymy w taki sam sposób), a następnie (4) przemieść to odmierne okienko z ilustracją w miejsce strony internetowej w którym zechcemy je oglądać. (Aby je przemieścić należy złapać je myszą za ten niebieski pasek na jego górnej krawędzi). Odnotuj też, że jeśli przesuniemy (suwakiem) tekst danej strony kiedy go czytamy, wówczas owo nowe odrębne okienko z dodatkowym rysunkiem nagle zniknie. Aby je ponownie przywrócić w nowe położenie strony musimy kliknąć na jego "ikonkę" (nazwę) istniejącą w najniższej części ekranu.

#C4. Podmilicki kościół w Karłowie pod wezwaniem Świętej Anny:

Niektórzy ludzie włączają do listy kościołów milickich także kościółek Świętej Anny w Karłowie pod Miliczem. Kościółek ten postawiony został w latach 1807-1808 w pobliżu rozwidlenia dwóch prastarych dróg głównych na południe, z których jedna wiodła do Wrocławia, zaś druga do Oleśnicy. Miejsce w jakim go postawiono słynne kiedyś było z wielu "cudów" i objawień. (W obecnych czasach tłumaczone one byłyby jako częste obserwacje wehikułów UFO i UFOautów.) Dla upamiętnienia owych objawień, w ostatnią niedzielę lipca od niepamiętnych czasów odbywały się przy tym kościółku doroczne odpusty. Więcej danych na temat kościółka Świętej Anny w Karłowie zaprezentowanych jest na stronie o [Miliczu](#).



Fot. #C4 (#20): Kościółek Świętej Anny w Karłowie pod Miliczem. (Kliknij na to zdjęcie jeśli chcesz zobaczyć je w powiększeniu lub jeśli chcesz przenieść je w inne miejsce ekranu.) Fotografia z lipca 2004 roku. To tutaj w przeszłości miały miejsce liczne cuda, cudowne uzdrowienia, oraz przywrócenia płodności. Pokazane są drzwi wejściowe do kościółka, fotografowane w kierunku od północy ku południu. Za owym kościółkiem rósł kiedyś bardzo stary dąb, na którego konarach zaobserwowane były trzy niezwykle istoty (dziś byśmy je wzięli za trzech UFOonautów). Dąb ten był później źródłem wielu cudownych uzdrowień. Na prawo od tego kościółka znajdował się kiedyś "anielski kamień" z dziwnymi wytopieniami jakby technologicznego pochodzenia. On również z czasem stał się obiektem kultu. Twierdzono o nim kiedyś, że też jest źródłem uzdrowień, oraz że przywraca płodność. Niestety, pomiędzy 1981 a 2004 rokiem, kamień ten tajemniczo zniknął ze swego poprzedniego miejsca. Być może, że to ten sam kamień, który obecnie zakopany jest pod krzyżem widocznym po lewej stronie powyższego zdjęcia, oraz pokazanym w powiększeniu na fotografii 21 ze strony o mieście [Miliczu](#). (Jednak ja osobiście nie byłem w stanie ani go rozpoznać po wyglądzie zewnętrznym, ani też wykopać z ziemi i sprawdzić czy posiada on znane mi technologiczne wytopienia. Nie odnotowałem też w jego pobliżu żadnych lądowisk UFO jakie potwierdzałyby że UFOnauci nadal się nim interesują.)

#C5. Podmilicki kościółek we Wszewilkach:

Jeśli do listy kościołów milickich włączyć także mały kościółek Świętej Anny w Karłowie pod Miliczem, wówczas na tej samej zasadzie włączyć też trzeba prastary kościółek katolicki we Wszewilkach. Kościółek z Wszewilek oryginalnie stał w pobliżu krzyżowania się dwóch głównych dróg przez Wszewilki, mianowicie starej drogi wiodącej z Milicza do Sulmierzyc, oraz starej drogi wiodącej z Pomorska do młyna wodnego na Baryczy i dalej przez most istniejący kiedyś koło owego młyna aż do Milicza. Początkowo kościółek we Wszewilkach był otoczony maleńkim cmentarzem, który jednak szybko się zapełnił. Kiedy zaś cmentarz ten przestał być używany z powodu owego zapełnienia, popadł on w ruinę i stopniowo zaniknął. Do końca istnienia tego kościoła przetrwały tylko płyty nagrobkowe wmurowane w ściany w jego wewnętrznej części - płyty takie pokazuje i objaśnia zdjęcie "Fot. #F1" ze strony [wszewilki jutra.htm](#). Popadły w ruinę kościółek we Wszewilkach został rozebrany podczas budowy linii kolejowej przez Wszewilki, co nastąpiło na krótko przed 1875 rokiem. Gruzy owego kościoła i jego głębokich piwnic, jak również cały materiał z otaczającego ten kościółek maleńkiego cmentarza, zużyto wówczas na budowę nasypu kolejowego biegnącego pomiędzy Wszewilkami i stacją w Miliczu. Kiedyś starzy ludzie twierdzili, że nietypowo duża liczba śmiertelnych wypadków na owym krótkim odcinku kolei wynika właśnie z faktu, że grzebie on w sobie resztki doczesne wielu byłych mieszkańców Wszewilek którym zakłócono ich wieczny spoczynek. Obecnie w miejscu gdzie kiedyś stał ten kościół widnieje jedynie ogromny dół wyrobiskowy. W chwili gdy kościół ten rozbierano nie był on już

używany od około 100 lat. Prawdopodobnie był on wówczas najstarszym ciągle stojącym budynkiem okolic Milicza.

Dokładne miejsce w którym znajdował się prastary kościółek we Wszewilkach jest do dzisiaj dobrze widoczne. Powodem są jego kilkunordygnacyjne piwnice. Aby podczas jego usuwania usunąć również i pozostałości owych piwnic i fundamentów, w miejscu w którym on kiedyś stał wykopać musiano ogromną dziurę. Dziura ta istnieje tam do dzisiaj. Położenie więc owego kościółka daje się rozpoznać po sprawdzeniu gdzie tamta dziura jest najgłębsza. Jego dokładna lokacja wskazana jest w punkcie #D2.2 strony internetowej [wszewilki_milicz.htm - o zwiedzaniu Wszewilek i Milicza](#), a także w punkcie #E1 strony internetowej o wsi [Wszewilki](#).

Dokładna data zbudowania kościółka we Wszewilkach nie jest mi znana. Jednak z opisów jego wyglądu jakie kiedyś słyszałem wnoszę że był on bardzo stary - być może nawet tak stary jak oryginalny kościół pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła w Miliczu. Definitywnie był on zbudowany na sporo przed XIV wiekiem, bowiem materiałem użytym do jego budowy była "ruda darniowa". Z kolei użycie rudy darniowej do budowy kościoła oznacza, że budowany on był jeszcze przed 14 wiekiem, czyli przed czasem kiedy w okolicach Milicza zaczęła działać pierwsza cegielnia w dzisiejszym Stawcu. Kiedyś opowiadano, że kościółek we Wszewilkach był niską budowlą wymurowaną z rudy darniowej. Wyglądał on niemal jak twierdza z małymi okienkami jak strzelnice. Jego główna oś zorientowana była ze wschodu na zachód, z ołtarzem po stronie wschodniej zaś wieżą od zachodniego końca. Miał on nieco odstającą z głównego budynku wieżę z dzwonem. Wieża ta była dość interesująca, bowiem w dolnej swej części rozszerzała się liniowo, tak jak czynią to niektóre stare kominy. U góry miała rodzaj jakby kozła z belek, na którym powieszony był dzwon (dzwon ten nie był okryty dachem). Niektóre inne informacje na temat owego kościółka z Wszewilek zawarte są również w punktach #C1 i #D1 ze strony internetowej o wsi [Wszewilki](#) oraz w podpisie pod zdjęciem "Fot. #F1" ze strony internetowej o nazwie [wszewilki jutra.htm](#).

Jedna ciekawostka z ludowych opowiadań na temat prastarego kościółka romańskiego z Wszewilek może być sprawdzalna. Mianowicie twierdziła ona, że w początkowym stadium swego istnienia kościółek ten miał być również używany w celach obronnych. Kiedy bowiem zbliżało się niebezpieczeństwo okoliczni mieszkańcy barykadowali się właśnie w tym kościółku. Aby zaś umożliwić ewentualną ucieczkę w przypadku ataku lub oblężenia, z piwnic owego kościółka miał wychodzić niewielki tunel. Tunel ten miał prowadzić aż do jednego z grobowców na wszewilkowskim cmentarzu. W grobowcu owym miało się znajdować sekretne wyjście z tego tunelu. Tunel ten podobno miał przebiegać tylko kilka metrów na wschód od starej drogi, która kiedyś prowadziła od drzwi wejściowych wszewilkowskiego kościółka, do centrum wszewilkowskiego cmentarza. (Ta stara droga opisana jest w punkcie #8.2 strony o [zwiedzaniu Wszewilek i Milicza](#), oraz w punkcie #C2 strony internetowej o wsi [Wszewilki](#).) Tunel ten miał się znajdować tylko jakieś 2 metry pod powierzchnią ziemi. Podobno miał on być na tyle niski, że aby nim uciekać trzeba było się poruszać na czworakach. Warto tu dodać, że niniejsza folklorystyczna informacja powinna być naukowo sprawdzalna. Jeśli bowiem tunel taki faktycznie tam istniał, wówczas obecnie ciągle powinno dać się wykryć jego pozostałości (np. za

pomocą tzw. "ground penetrating radar").

W związku z tamtym rozebraniem kościółka we Wszewilkach w ramach budowy linii kolejowej przez Wszewilki, warto zadać sobie pytanie: gdzie podziały się jego księgi oraz niektóre wyposażenie, np. dzwon. Wiadomo, że w owych czasach miano zwyczaj przenoszenia takich cennieści ze starego kościoła do jakiegoś właśnie nowo-budowanego. Ponieważ na krótko przed rozebraniem kościółka we Wszewilkach właśnie został zbudowany kościół Św. Anny w Karłowie, posądzam, że owe cennieści z Wszewilek wylądowały wówczas albo w tym kościele Św. Anny z Karłowa, albo też w już wtedy ustabilizowanym "małym" kościółku katolickim Milicza (pod wezwaniem Świętego Jerzego). Być może warto byłoby sprawdzić rok odlania dzwonu kościoła Św. Anny (w dawnych czasach istniała bowiem tradycja trwałego wypisywania tego roku na modelu odlewanej dzwonu). Jeśli bowiem rok ów jest znacznie wcześniejszy niż lata 1807 do 1808 - kiedy to budowano kościół Św. Anny, wówczas najprawdopodobniej dzwon ten faktycznie jest dawnym dzwonem kościółka katolickiego we Wszewilkach.



Fot. #C5: Oto powtórzenie zdjęcia "Fot. #F1" ze strony wszewilki.jutra.htm. Ilustruje ono jak wyglądały ruiny katolickiego kościoła z Wszewilek około 1870 roku, tj. na krótko przed tym zanim jego mury z rudy darniowej oraz jego piwnice zostały rozebrane, zaś jego gruz użyte do budowy nasypu pod tory kolejowe przebiegające potem przez miejsce jego uprzedniego zlokalizowania. Rząd płyt nagrobkowych wmurowanych w ściany, jakie widoczne były poprzez oczodoły jego drzwi i okien, przetrwał zapewne do dzisiaj ukryty gdzieś w środku nasypu kolejowego pomiędzy [Stawczykiem](#) a mostem kolejowym na Baryczy. Jeśli kiedyś zostaną one odkryte, płyty te staną się rodzajem skarbu archeologicznego i potwierdzenia że kościółek ten faktycznie istniał. Potwierdzeniem takim mogą również być pozostałości niskiego tuneliku który łączył kościół we Wszewilkach z

Część #D: Fakty historyczne na temat kościoła Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu:

#D1. Historia kościoła Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu:

Kiedy na mocy układu altransztadzkiego z cesarzem Austrii z 1707 roku, postanowiono wybudować 6 kościołów "Łaski" dla śląskich ewangelików, wybór dla umiejscowienia jednego z nich padł właśnie na Milicz. W owym czasie Milicz ciągle stanowił bowiem ważne centrum usług hotelowych dla ludzi podróżujących pomiędzy południem i północą Europy. Pieniądze na budowę tego kościoła ufundował margrabia Henryk Maltzan, ówczesny właściciel pałacu w Miliczu i okolicznych dóbr. Na zlokalizowanie kościoła wybrano miejsce w którym kiedyś stała prastara drewniana kaplica cmentarna, jaka jednak przestała już istnieć długo przed podjęciem budowy tego kościoła. Wokół owej kaplicy rozciągały się niezabudowane tereny średniowiecznego cmentarza milickiego, w owym czasie również już nie używanego. (Cmentarz jaki w czasach budowy tego kościoła był używany, mieścił się po przeciwnej stronie drogi do Wrocławia, w obszarze który po drugiej wojnie światowej zajmowany był przez budynek poczty, posterunek milicji, szkołę podstawową nr 1, oraz dawny szpital miejski.) Na rozlokowanie nowobudowanego kościoła, plebanii, budynków pomocniczych, oraz przykościelnego terenu przydzielono więc cały obszar owego byłego średniowiecznego cmentarza. Margrabia Henryk Maltzan, który ufundował ów kościół, nakazał także zbudować tajny tunel podziemny wiodący z jego pałacu do piwnic tego kościoła. Tunel ten był ciągle przechodni w czasach zaraz po drugiej wojnie światowej. Jednak potem został zamurowany. Miał on połączenie z całą siecią średniowiecznych lochów i tuneli podmilickich.

#D2. Budowa kościoła Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu:

Budowę kościoła ewangelickiego w Miliczu rozpoczęto w 1709 roku. Projekt wykonał G. Hoffmann z Oleśnicy. Kościół zorientowano na linii wschód-zachód, z

ołtarzem zwróconym na wschód, zaś kwadratową wieżą o wysokości 49 metrów postawioną po stronie zachodniej. Kościół otrzymał wystrój barokowy o konstrukcji ryglowej założonej na planie krzyża greckiego. Jest jednonawowy, z wielobocznym prezbiterium, oraz całym szeregiem późniejszych przybudówek na parterze. W środku posiada trzy kondygnacje drewnianych ampor. Większość jego dachów jest dwuspadowa, jednak w kilku miejscach posiada on dachy trójspadowe. Jego kwadratowa wieża zakończona jest trójkondygnacyjnym hełmem, jaki swoim wyglądem wiernie imituje konfigurację niezespoloną sprzężoną z całego szeregu wehikułów UFO drugiej generacji - po szczegóły patrz podrozdział F3.1.3 z monografii [1/4]. (UFO drugiej generacji wyróżniają się ośmiobocznymi komorami oscylacyjnymi użytymi do ich napędu.) Budowę tego kościoła ukończono do 1714 roku. W 1718 roku wyposażony on został w 33-głosowe organy o bardzo pięknym brzmieniu, wybudowane przez W. Sauera. Organy te ufundował baron Salish. Kościół posiadał też własną plebanię i budynki pomocnicze. Jako kościół ewangelicki służył on aż do zakończenia drugiej wojny światowej. Zaraz po drugiej wojnie światowej w 1945 roku przemianowano go na świątynię Rzymsko-Katolicką pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli i oddano w gestię biskupa wrocławskiego.



Fot. #D2 (#29): Obecny kościół Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu - a były kościół ewangelicki z Milicza zbudowany w 1714 roku. Został on wzniesiony w stylu architektonicznym jaki po angielsku nazywa się stylem "tudor". (Polacy ów styl architektoniczny zwykle nazywają "Mur Pruski".) Ciekawostką tego stylu jest, że najprawdopodobniej oryginalnie wywodzi się on z chałupniczej zabudowy pobliskiej wsi [Wszewilki](#), a dopiero potem został podpatrzony i skopiowany przez akademicko edukowanych architektów - co wyjaśniłem dokładniej w punkcie #G2 strony internetowej o wsi [Wszewilki](#). **(Odnótuj, że w Menu wskazana jest odrębna strona internetowa o nazwie [Wszewilki-Milicz](#) która stara się informować jak zwiedzać miasto Milicz i pobliską wieś Wszewilki. Strona owa wskazuje nieoficjalne szlaki wędrowne wzdłuż których można zwiedzać co ciekawsze obiekty historyczne obu tych miejscowości, włączając w to kościoły Milicza opisane na niniejszej stronie internetowej. Podaje dane kontaktowe do tamtejszych miejsc noclegowych. Ponadto wyjaśnia także,**

że najbardziej korzystny miesiąc dla zwiedzania tych miejscowości to lipiec. W lipcu kwitnie tam bowiem zatręśnienie lip napełniając powietrze oceanem podniecających zapachów życia i miłości. Warto więc zaglądnąć do owej strony jeśli kogoś zainteresuje historia opisywanych tutaj miejsc i obiektów.) Obecnie kościół z powyższej fotografii jest świątynią Rzymsko-Katolicką pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli (oryginalnie był on pod wezwaniem Świętego Krzyża). Powyższa fotografia pochodzi z 2003 roku. Wykonana została przy obiektywie aparatu skierowanym ze wschodu na zachód. Na pierwszym planie pokazuje więc wschodnią ścianę prezbiterium kościoła, za którą znajduje się jego ozdobnie rzeźbiony, starodawny ołtarz. Niniejsza strona internetowa o nazwie [Św. Andrzej Bobola](#) stara się opisać pełną historię tego kościoła. Podczas pobytu w Miliczu kościół ten warto dokładnie sobie pooglądać i obfotografować. Wszakże w świetle opisanych w punkcie #E1 strony internetowej [wszewilki.htm](#) przypadków celowego choć sekretnego niszczenia wszelkich obiektów utrwalających sobą historię Wszewilek, należy się liczyć że już wkrótce kościół ten nagle tajemniczo zniknie z powierzchni ziemi pod jakąś zręczną wymówką.

Lokalizacja tego kościoła pokrywa się z miejscem gdzie przed nim stała stara kaplica cmentarna, natomiast w czasach poprzedzających założenie w owym miejscu milickiego cmentarza - stała jeszcze starsza "kaplica drogowskazowa" wyznaczająca miejsce gdzie od drogi do Trzebnicy oddzielała się droga do Sułowa i do Żmigrodu.

#D3. Słynna późno-barokowa ambona i chrzcielnica z kościoła Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu:

Z czasem omawiany kościół zastąpił z bardzo pięknej późno-barokowej ambony oraz chrzcielnicy z 1720 roku. Jednak po drugiej wojnie światowej, w 1955 roku, owa ambona i chrzcielnica przeniesione zostały do katedry poznańskiej, gdzie znajdują się do dzisiaj. Moim osobistym zdaniem, owe przeniesienie okazało się raczej korzystne dla Milicza, bowiem w Poznaniu obiekty te może podziwiać znacznie więcej zwiedzających i turystów niż w Miliczu. W ten sposób owe obiekty rozślawiają Milicz dosłownie na cały świat. Wielu oglądających te obiekty w Poznaniu dowiaduje się właśnie od nich o istnieniu miasta zwanego Miliczem. Także niemal wszystkie zagraniczne przewodniki zawierają już informację że obiekty te oryginalnie wywodzą się z Milicza. W dzisiejszych czasach promocja i reklama są kluczem do sukcesu. W Poznaniu zaś owe obiekty doskonale promują i reklamują miasto Milicz. Dlatego moim zdaniem, przez tak długo jak Poznań będzie przyznawał kredyt Miliczowi za powołanie do życia tak pięknych obiektów, obiekty te powinny pozostać w Poznaniu zaś Milicz ciągle może być dumny z ich powodu.

#D4. Słynny ołtarz kościoła Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu:

Kościół ten z upływem czasu wyposażony też został w ołtarz drewniany niezwykle kunsztownej roboty i zapierającego dech piękna. Ołtarz ten ostał się w kościele po wojnie w stanie nieuszkodzonym. Stąd powojenni wierni Milicza mieli okazję jego podziwiania podczas każdej mszy świętej. Z tego co o nim pamiętam, ołtarz ten ogromnie wiernie imitował wygląd boczny głównej komory oscylacyjnej UFO średniego typu, jaki obserwowany jest przez ludzi uprowadzanych do UFO. W centrum posiadał więc on pojemnik imitujący samą ową komorę oscylacyjną. Pojemnik ten otoczony był urządzeniami sterującymi i lampkami kontrolnymi. Przebiegały przy nim kolumny imitujące słupy pola magnetycznego i telekinetycznego wytwarzanego przez każdy pędnik UFO. Posiadał też fragmenty czasz z osłony pędnika UFO jakie jarzyły się złotymi iskrami indukowanymi przez pole magnetyczne generowane w tym pędniku. W sumie, wygląd tego oryginalnego i ogromnie pięknego ołtarza kościoła Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu, bardzo wiernie ilustrował to, co dzisiejsi ludzie uprowadzani do UFO raportują jako obserwacje pędnika głównego tych pozaziemskich wehikułów.

Ołtarz ten nie był zresztą wyjątkiem w imitowaniu wnętrza i wyposażenia UFO. Jak to bowiem wyjaśnione zostało w punkcie #D16 odrębnej strony internetowej o mieście [Wrocławiu](#), a także w punktach #D17, #D18 i #D19 odrębnej strony o mieście [Miliczu](#), praktycznie każdy dawny kościół chrześcijański na Ziemi wiernie imitował sobą to co ludzie uprowadzani do UFO odnotowali we wnętrzach wehikułów tych sekretnych okupantów Ziemi.

#D5. Kim był Święty Andrzej Bobola - obecny patron mojego "rodzinnego kościoła" w Miliczu oraz patron Polski:

Święty Andrzej Bobola jest jednym z kilku świętych przyjętych na patronów Polski. Z tego co mi wiadomo, Polska ma aż cały szereg takich patronów. Najstarszym patronem Polski jest Święty Wojciech - ten sam który był zabity przez pogańskich Prusaków, zaś cudownie zakonserwowane ciało którego pochowane jest w kościele biskupim z Rydzyna koło Leszna. Kolejnym patronem Polski jest Święty Stanisław - były biskup krakowski. Jak wierzę, Andrzej Bobola jest jednym z najnowszych takich patronów. Wszakże za patrona Polski został on uznany dopiero w dniu 16 maja 2002 roku.

Dobrze opracowany i informacyjny artykuł o świętym Andrzeju Boboli zawarty jest w książce "Encyklopedia Katolicka" TN KUL, tom I, Lublin 1973, szpalta 534-535. Dane jakie poniżej przytoczyłem o owym świętym, stanowią podsumowanie zawartości dokumentów na jego temat, jakie zostały mi przesłane

do Nowej Zelandii miłym gestem naszego Rodaka, Pana Jerzego Miazgowicza (E-mail jurekrichard@gmail.com).

Święty Andrzej Bobola urodził się w Strachocinie koło Sanoka. Jako datę jego urodzin podaje się 30 listopada 1591 roku. W młodości studiował w szkole jezuickiej w Braniewie, zaś po jej ukończeniu wstąpił do zakonu jezuitów. W 1623 roku otrzymał święcenia kapłańskie, poczym był kaznodzieją i spowiednikiem w całym szeregu kościołów z Wilna i okolicy. Jego żarliwe i natchnione msze oraz kazania były ogromnie popularne. Zjednał nimi dla katolicyzmu wielu prawosławnych którzy na jego terenie stanowili większość etniczną. Tym jednak zraził przeciwko sobie przywódców miejscowego kościoła prawosławnego. Kiedy więc na jego terenie wybuchło powstanie kozackie Chmielnickiego, niechęć prawosławnych do Boboli i do jezuitów przekształciła się w jawną wrogość. W 1657 grupa Kozaków pochwyciła Andrzeja Bobolę i w dniu 16 maja 1657 roku uśmierciła go publicznie na rynku w Janowie. Zadano mu powolną śmierć męczeńską poprzez obdzieranie go ze skóry i powolne wbijanie w niego dwóch szabli - jedną w lewą rękę, drugą zaś w kark. Szable te przedstawiane potem były jako symbole jego męczeństwa na jego ikonach. Po śmierci jego ciało złożono w krypcie kościoła jezuitów w Pińsku, poczym o nim zapomniano.

Przez przypadek w 1702 roku odkryto jednak że ciało Andrzeja Boboli przeszło jakąś cudowną mumifikację i po wielu latach ciągle wyglądało jakby uśmiercone było tylko kilka godzin wcześniej. Ciało to stało się więc rodzajem ciekawostki, zagadki i osobliwości. Zaczęto je przewozić z miejscowości do miejscowości, wszędzie wzbudzając nim sensację. I tak w 1808 roku jego ciało przewieziono do Płocka, zaś w 1922 roku przewieziono je do Moskwy gdzie umieszczone było na Wystawie Ludowego Komisariatu Zdrowia. W 1924 roku przewieziono je do Rzymu, gdzie w 300 rocznicę jego śmierci papież Pius XII promulgował poświęconą mu encyklikę *Invicti athletae Christi*. Po zostaniu kanonizowanym na świętego, relikwie tego świętego powróciły do Polski w dniu 17 czerwca 1938 roku. W Polsce początkowo złożono je w Warszawie w kaplicy domu jezuitów przy ulicy Rakowieckiej. Po wybuchu wojny kaplice i kościoły w których relikwie te były okresowo przechowywane aż kilkakrotnie były niszczone i palone, jednak trumna z ciałem Andrzeja Boboli zawsze jakimś cudem ocalała - tyle że musiano przenosić ją w inne miejsca. Po wojnie, w dniu 17 kwietnia 1988 roku, relikwie Andrzeja Boboli złożono w specjalnie dla nich wybudowanym Sanktuarium przy ulicy Rakowieckiej - gdzie spoczywają do dzisiaj.

Święty Andrzej Bobola stał się jedną z wiodących postaci kościoła katolickiego w ustanowieniu tzw. "Kultu Maryjnego". (Jak zaś upominają nas o tym np. punkty #G1 i #J2.2.2 strony [morals.pl.htm](#), ów "Kult Maryjny" jest sprzeczny z nakazami Boga.) Najważniejszym bowiem owocem życia Boboli, który to owoc później zdecydował o powołaniu go na patrona Polski, było spowodowanie przez niego że Matka Boska została ślubowana na Królową Polski. Zdarzeniem które bezpośrednio wiodło do owych ślubów, było objawienie doświadczone w dniu 17 sierpnia 1617 roku przez 80-letniego włoskiego misjonarza jezuickiego, ojca Juliusza Mancinelli. Mianowicie, ukazała się mu Matka Boska i mu poleciła, aby nazwał ją "Królową Polski". Szerszy opis owego zdarzenia zawiera punkt #J4 strony [malbork.htm](#). Kiedy treść tego objawienia rozeszła się po świecie, Andrzej Bobola wziął je sobie bardzo do serca i zaczął rozgłaszać w swych natchnionych kazaniach że Matka Boża pragnie zostać

Królową Polski. Zbiegiem okoliczności w 1655 roku Jasna Góra została też cudownie wybroniona przed Szwedami - co według ówczesnej opinii odbyło się właśnie za sprawą Maryi. To z kolei wyzwoliło cały łańcuch zdarzeń który w dniu 1 kwietnia 1656 roku zaowocował tzw. "ślubami lwowskimi" w których król Polski Jan Kazimierz po raz pierwszy uroczyście nazwał publicznie Matkę Bożą "Królową Korony Polskiej". Treść tego ślubowania przygotował, opracował i napisał właśnie Andrzej Bobola. Już po śmierci Boboli, w 1764 roku sejm Polski w swoich ustawach nazwał Matkę Bożą Częstochowską Królową Polski. W 1920 roku rola Matki Bożej jako "Królowej Korony Polskiej" została oficjalnie potwierdzona przez Stolicę Apostolską. W taki oto sposób, dzięki zabiegom zainicjowanym przez Andrzeja Bobolę, na przekór stania się z czasem republiką i demokracją, Polska faktycznie do dzisiaj posiada własną królową, do której to roli zaochończyła sama Matka Boża. Jak też każdy może o tym się przekonać z lekcji historii, w trudnych czasach (których Polska ma zaskakująco wiele), owa Królowa demonstruje, że NIE pozostawia Polski bez opieki. Z kolei sam Andrzej Bobola stał się patronem mojego "rodzinnego kościoła" w Miliczu. Jego zaś wkładem do historii pozostanie, że w efekcie swych działań doprowadził on do ukoronowania Matki Boskiej na Królową Polski.

Formułując swoją filozofię **totalizmu** ja od dawna już odnotowałem, że cokolwiek Bóg czyni, zawsze dokonuje tego w sposób jaki ma inspirować ludzi do zadawania sobie pytań w rodzaju "dlaczego", "jak", "co to potwierdza", itp., a następnie do znajdowania odpowiedzi na te inspirujące pytania. Jak też łatwo odnotować, życie świętego Andrzeja Boboli silnie inspiruje do zadawania takich właśnie pytań. Wszakże pierwsze z nich które od razu się nasuwa, to **"dlaczego ktoś kto okazał się aż tak instrumentalny w koronowaniu Matki Bożej na Królową Polski musiał zginąć w aż tak męczeński sposób?"** Każdy bowiem człowiek który by doprowadził do ukoronowania na królową choćby najmniej wdzięcznej żyjącej kobiety, zapewne spędziłby resztę swego życia w bogactwie i poważaniu. A Matka Boska posiada przecież znacznie większe możliwości okazania swej wdzięczności niż jakakolwiek żyjąca kobieta. Jeśli więc Andrzejowi Boboli, pomimo jego zasług, nie została oszczędzona męczeńska śmierć, najwyraźniej Bóg potrzebował jego przykładu do zainspirowania w nas ogromnie istotnego pytania "dlaczego" oraz do poszukiwania odpowiedzi na owo pytanie. Ja faktycznie też szukam odpowiedzi na owo pytanie - jako przykład patrz treść punktu #D1 ze strony [malbork.htm](#). Być może że nawet znalazłem już częściową odpowiedź na owo pytanie "dlaczego" - i że opisałem ją w punkcie #G3 strony internetowej [eco cars pl.htm](#). Jednak poznanie odpowiedzi na owo pytanie "dlaczego" jest najwyraźniej aż tak istotne dla całej naszej cywilizacji, że Bóg inspiruje jej poszukiwanie również poprzez wymowne pokierowanie losami całej Polski zaraz po tym jak Matka Boża została Królową Polski. Wszakże od chwili objęcia przez nią królowania, Polska jest nieprzerwanie trapiąca wszelkimi możliwymi **nieszczęściami**. Niemal bez przerwy wykrywają ją najazdy, wojny, zabory, powstania, dyktatorskie rządy, itp., itd. Przez jakiś okres czasu Polska przestała nawet wogóle istnieć. Ateiści zapewne by więc tu argumentowali, że nawet najmniej zdolna żyjąca królowa, gdyby tylko poświęciła nieco uwagi dobru kraju nad którym panuje, byłaby w stanie swoimi rządami uchronić Polskę i jej mieszkańców przed nadejściem aż tylu i aż tak poważnych nieszczęść. Musi więc istnieć jakiś ogromnie istotny powód dla którego losy Polski po objęciu

królowania przez samą Matkę Bożą stały się aż tak męczeńskie. Ja osobiście wierzę, że powodem tym jest danie ludziom do zrozumienia aby naprawdę zaczęli zwracać uwagę i aby zaczęli brać sobie do serca to co wyjaśniłem w owym punkcie #G3 strony internetowej eco_cars.pl.htm. Dlatego powinniśmy w końcu zrozumieć, że przez aż tak długo aż każdy człowiek na Ziemi osobiście nie nabierze przekonania do istniejącej odpowiedzi na owo ogromnie istotne pytanie "dlaczego", oraz osobiście nie zacznie odpowiedzi tej wdrażać w swoim codziennym działaniu, losy wielu ludzi na świecie, a także losy wielu krajów naszej planety, będą powtarzalnie kopiowały los świętego męczennika Andrzeja Boboli, a także los umęczonego kraju zwanego Polska.

Część #E: Ciekawostki i folklor na temat kościoła Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu:

#E1. Pozostałości średniowiecznego cmentarzyska wokół kościoła Świętego Andrzeja Boboli:

Fakt że na obszarze otaczającym obecny kościół Świętego Andrzeja Boboli faktycznie istniał kiedyś średniowieczny cmentarz, potwierdzany jest przypadkowym odkryciem z około 1955 roku. Podczas robót ziemnych z okazji przeprowadzania jakiejś instalacji, odkopano wówczas dwa średniowieczne groby komorowe z pełną zawartością. Groby te miały kształt jakby niewielkich wydłużonych piwniczek o sklepieńku i ściankach bocznych w kształcie łuku romańskiego. Jako materiał na ich budowę użyta była miejscowa "ruda darniowa". To zaś oznaczało, że pochodziły one jeszcze z okresu poprzedzającego wybudowanie pierwszej cegielni milickiej, czyli z okresu przed 14 wiekiem. Ponadto ich kształt oraz uformowanie były zupełnie nietypowe dla Polski. Osobiście nie jest mi wiadomo aby przed 14 wiekiem budowane były w Polsce tego typu grobowce komorowe. Jedyne miejsce gdzie widziałem dokładnie takie same grobowce był północny Cypr. To zaś zapewne oznacza, że w omawianych tu grobowcach pochowani byli jacyś kupcy lub podróżni przybyli do Milicza gdzieś z obszaru Morza Śródziemnego, którym albo się zmarło w drodze, albo też którzy zostali śmiertelnie poranieni przez jakichś milickich bandytów.

* * *

Pechowo dla naszej znajomości historii Milicza, odkrycie tych starych grobów

komorowych nastąpiło w czasach, kiedy takie znaleziska traktowane były z lekceważeniem i nikt nie zapraszał archeologów dla ich przebadania. Po odkryciu więc że stoją one na drodze właśnie układanej instalacji, zostały one po prostu rozłupane, zaś ich gruzy usunięte. Co zaś z nich ostało się zniszczeniu zostało to potem ponownie przysypane ziemią. Ich rozłupanie umożliwiło jednak oglądnięcie zawartości przez postronnych ciekawskich (takich jak ja). O ile dobrze pamiętam, owe stare groby zlokalizowane były mniej więcej w obszarze, jaki na zdjęciu "Fot. #D2 (#29)" powyżej zajmowany jest obecnie przez ów niewielki trawnik widoczny przy prawym marginesie tego zdjęcia.

#E2. Rzekomy "skarb" z kuli nad kościołem Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu:

W czasach zaraz po drugiej wojnie światowej wśród mieszkańców Milicza krążyły opowieści o rzekomym "skarbie" który jakoby miał się znajdować w dużej mosiężnej kuli która umieszczona jest na samym szczycie wieży kościoła Świętego Andrzeja Boboli (kula ta służy za podstawę szczytowego krzyża). Ktoś gdzieś miał jakoby wyczytać czy usłyszeć, że podczas oryginalnej budowy owego kościoła, do kuli owej włożono "akt fundacyjny" wraz z pełnym kompletem ówczesnych złotych i srebrnych monet i medali. (Szacując po ilości srebrnych i złotych monet i medali jakie istniały w obiegu w latach 1709 do 1714, "skarb" ów zawierałby zapewne kilka kilo owych wartościowych kruszców.) W owym czasie Milicz był miściną, gdzie niemal wszyscy znali wszystkich. Co więc zaprzętnęło umysł jednej osoby, już wkrótce było na ustach wszystkich pozostałych ludzi. Przy okazji więc remontu dachu na wieży tego kościoła, odbywającego się około 1957 roku, zdjęto ową kulę i zbadano jej zawartość. Z tego co słyszałem, podobno okazało się wówczas, że były w niej zawarte jedynie stare gazety. Żadnych złotych ani srebrnych monet ani medali w niej nie znaleziono. Interesujące więc, czy ów "skarb" został już wcześniej znaleziony przez kogoś innego, czy też faktycznie dla zmylenia ewentualnych poszukiwaczy, publicznie pisano że znajduje się on w owej kuli, podczas gdy faktycznie ukryty on został w innym bardziej sekretnym miejscu tego kościoła.

* * *

Tak nawiasem mówiąc, to owe kule lub dyski jakie zawieszane są ponad dachem niemal każdego kościoła, faktycznie wywodzą się z dawnych obserwacji UFO. (W dawnych czasach UFO i UFOautów uważano za istoty nadprzyrodzone - co wyjaśniam dokładniej na stronie internetowej [UFOnauci](#), a także w podrozdziale V9.1 monografii [1/4] zawierającym formalny dowód naukowy, że "religijne diabły to dzisiejsi UFOnauci".) Mianowicie, kule te lub dyski imitują kuliste lub dyskoidalne wehikuły UFO małego typu, jakie zaobserwowano kiedyś że zawisały one ponad pędnikami głównymi cygara złożonego z wielu wehikułów UFO dużego typu, a imitowanego przez całą wieżę danego kościoła. To właśnie z tego powodu, wierzchołki wież kościelnych (a także świątyń

muzułmańskich) zawsze upodabniane są do wyglądu tzw. "konfiguracji niespolonych" lub "konfiguracji semizspolonych" sprzęganych z wielu UFO a opisywanych w podrozdziałach F3.1.3 i F3.1.2 monografii [1/4] udostępnianej nieodpłatnie za pośrednictwem tej strony internetowej. Najbardziej wierna imitacja wehikułów UFO przez owe zakończenia wież kościelnych istnieje we wrocławskiej katedrze pokazanej na zdjęciu 1 ze strony internetowej [Wrocław](#). Owe dyski na wierzchołkach obu wież katedry wrocławskiej imitują sobą bowiem nie tylko wygląd zewnętrzny błyszczących dyskoidalnych UFO drugiej generacji, ale również wygląd czarnych ośmiobocznych komór oscylacyjnych widocznych w centrum pędników głównych tych UFO.

Część #F: Podziemia kościoła Świętego Andrzeja Boboli:

#F1. Podziemne miasto pod Miliczem i jego połączenie z kościołem Świętego Andrzeja Boboli:

Motto: "Pod Miliczem ukrywa się drugie podziemne miasto."

Gdyby w niewielkim [Miliczu](#) ziemia nagle stała się przezroczysta, wówczas jego zaskoczeni mieszkańcy nagle ujrzeliby że pod fundamentami ich miasta ukrywa się faktycznie jeszcze jedno miasto. Jest nim labirynt podziemnych tuneli które sekretnie łączą ze sobą najważniejsze budynki Milicza. W czasach kiedy byłem jeszcze małym chłopcem o labiryncie owych tuneli mówiło się w Miliczu zupełnie otwarcie. Nadal też istniały wówczas liczne do niego wejścia. Potem wejścia te stopniowo były zamurowywane. Do jakiejś połowy lat 1960-tych nie zostało się otwarte nawet jedno z nich. Ponadto ludzie którzy zwiedzali te tunele, lub coś ważnego na ich temat wiedzieli, w najróżniejsze tajemnicze sposoby znikali z tego świata. Czy wszystko to było tylko zbiegiem okoliczności - postaram się bliżej objaśnić w punkcie #F3 tej strony.

Jak to wyjaśniłem już wcześniej, w podziemiach kościoła Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu zaraz po wojnie istniało otwarte wejście do systemu podziemnych tuneli pod Miliczem. Wejście to jednak zostało zamurowane w latach 1950-tych. Z kolei cały labirynt tuneli pod Miliczem opisałem dokładniej na odrębnej stronie o samym [Miliczu](#) - patrz tam punkty #D4 i #D5, oraz podpisy pod "Fot. #D3", "Fot. #D5", "Fot. #D7", "Fot. #D8", "Fot. #D28", oraz "Fot. #D29". (Szczególnie podpis pod rysunkiem "Fot. #D29" opisuje połączenie całego labiryntu tuneli pod Miliczem z podziemiami kościoła Świętego Andrzeja Boboli.)

Powinienem tutaj dodać, że niewielki tunelik ma również się znajdować w

pobliskiej do Milicza wsi [Wszewilki](#). We Wszewilkach tunel ten biegł prosto jak strzała od byłego kościółka romańskiego we Wszewilkach, do centrum cmentarza w lesie przy Wszewilkach, gdzie jego sekretny wylot miał się znajdować ukryty w jednym z grobowców. Opis tego tuneliku zawarty jest m.in. w punkcie #C2 odrębnej strony o wsi [Wszewilki](#), a także w punkcie #C5 niniejszej strony.

#F2. Podziemia kościoła Świętego Andrzeja Boboli w Miliczu oraz ich połączenie z systemem tuneli pod Miliczem:

W czasach tuż po drugiej wojnie światowej, podziemia kościoła ewangelickiego z Milicza (tego ze zdjęcia "Fot. #D2 (#29)" powyżej) dostępne były dla ciekawskich. Tyle tylko, że w owym czasie sam kościół był już przemianowany na kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli. Te osoby które wchodziły wówczas do owych podziemi opowiadały, że podziemia te wypełnione były stosami starych trumien.

W owym czasie istniał jeden makabryczny szczegół jaki im rzucał się w oczy w owych podziemiach kościoła. Było to wysuszone i zmumifikowane ciało w niemieckim mundurze, przybite bagnetem z rosyjskiego karabinu do jednej z tych trumien. Niemiec ten zapewne był uczestnikiem owego miniaturowego garnizonu niemieckiego, jaki w milickim ratuszu przeciwstawił się nacierającym Rosjanom. Podczas gdy jego towarzysze broni się, poddali, a następnie zostali rozstrzelani - tak jak to jest dokładnie opisane na odrębnej stronie poświęconej [bitwie o Milicz](#), on zapewne uciekł z ratusza tunelem podziemnym jaki w owych czasach łączył ratusz z owym kościołem ewangelickim. Potem ukrywał się przed Rosjanami właśnie w podziemiach tego kościoła. Niestety dla niego, nie było to dalekowzroczne posunięcie, bowiem wiadomo że po zdobyciu jakiegoś miasta maruderzy ze zwycięskiej armii zawsze najpierw plądrują kościoły w poszukiwaniu złota liturgicznego (kościółki wszakże wypatrzeć najłatwiej po ich wieżach). Pechowo więc dla niego, został on tam przez Rosjan wykryty. Rosjanie przybili go bagnetem do stosu owych drewnianych trumien. Bagnet został następnie obłamany, tak że ciało owego Niemca zwiisało z trumien. Wkrótce potem wyschło jak mumia. Przez kilka następnych lat ów nieboszczyk w niemieckim mundurze był makabryczną atrakcją dla odwiedzających te podziemia.

Wycoce interesujące w tych zdarzeniach jest ujawnienie zjawiska owej naturalnej zdolności podziemi kościoła Św. Andrzeja Boboli do mumifikowania zwłok. Nie każde bowiem miejsce i nie każde podziemia na Ziemi posiadają ową zdolność. Faktycznie jest ona raczej unikatem. Przykładowo, w starożytnym Egipcie uważano ją za aż tak cenną, że aby ją uformować technicznie odwoływano się tam do mozolnego budowania ogromnych piramid. Ciekawe co

w milickim kościele powoduje pojawienie się tego rzadkiego zjawiska.



Fot. #F2 (#3) : Wygląd typowego podziemnego tunelu z okresu średniowiecza. Powyższy tunel dostępny jest dla zwiedzających w Kłodzku. Wejścia do niego znajdują się przy kłodzkim ratuszu oraz pod twierdzą kłodzką. Jest on dobrze oświetlony, zabezpieczony przed zabłądzeniem, oraz pełen średniowiecznych eksponatów, warty więc zobaczenia - gorąco zachęcam. Cały labirynt średniowiecznych tuneli bardzo podobnych do powyższego znajduje się również pod Miliczem. W czasach aż do zakończenia drugiej wojny światowej tunele te były przechodnie i utrzymywane w dobrym stanie technicznym. Istniało wówczas otwarte połączenie tunelowe pomiędzy podziemiami każdego kościoła Milicza, w tym kościoła ewangelickiego z fotografii "Fot. #D2 (#29)" powyżej, z całym systemem pozostałych tuneli podmilickich. Potem jednak wejście z podziemi kościoła do owego systemu tuneli zostało zamurowane.

#F3. Bogate skarby czy ogromnie ważna tajemnica - co naprawdę jest ukryte w podziemiach Milicza:

Motto: "Każda twierdza jest tym zacieklej broniona im coś cenniejszego w sobie ukrywa."

Ja osobiście wierzę, że coś ogromnie ważnego zostało dobrze ukryte w labiryncie podziemnych tuneli Milicza. Jest to coś na tyle ważnego, że istoty opisywane na odrębnej stronie o podmieńcach, wkładają obecnie wiele trudu

aby tego czegoś ludzie nie zaczęli poszukiwać. A jak to wyjaśniłem w punkcie #D2.2 strony internetowej o [Koncepcie Dipolarnej Grawitacji](#), owe istoty posiadają wehikuly czasu i stąd dokładnie wiedzą że owo coś zostanie w przyszłości odkryte. Usilnie więc starają się teraz temu przyszlęmu odkryciu przeszkodzić. Oczywiście, należy zadawać sobie pytanie jakie fakty potwierdzają, że coś ważnego faktycznie istnieje ukryte w owych podziemiach. Ano jest aż kilka owych faktów. Żaden też z nich nie stoi w sprzeczności ani z metodami działania owych **istot**, ani z faktami historycznymi które są nam już znane. Przeglądnijmy te fakty. Oto one:

1. Uparte pogłoski że podziemia Milicza ukrywają coś ogromnie ważnego i cennego. Zaraz po wojnie wśród mieszkańców Milicza krążyły liczne pogłoski, że w podziemnych tunelach ukryte zostało coś ogromnie cennego. Jako źródła owych cenności wskazywano dwa historyczne wydarzenia, mianowicie najazd Husytów na Milicz - po którym nie ocalał nikt z tych co wiedzieli gdzie zostały zamurwane kosztowności bogatego, bo biskupiego, Milicza (patrz punkt #D30 odrębnej strony o [Miliczu](#)), a także ucieczka Maltzanów - którzy nie zdążyli zabrać swoich cenności, a podobno też je zamurowali w podziemiach (ja wprawdzie słyzałem że w podziemiach swego pałacu, a nie Milicza - chyba że miano wówczas na myśli milickie tunele przebiegające pod ich pałacem). Zaraz po wojnie wielu też ludzi z Milicza poszukiwało owych cenności - nigdy nie słyzałem jednak aby ktoś znalazł coś naprawdę wartościowego. Co ciekawsze, sekretne poszukiwania prowadzone były w owych lochach nawet przez komunistyczne władze - a te zapewne miały do swej dyspozycji źródła informacji na jakich mogły polegać.

2. Tajemnicze poznikanie wszystkich wejść do milickich podziemi. Wejścia do systemu podziemnych tuneli pod Miliczem w jakiś dziwny sposób nagle poznikały. A w czasach zaczynania mojej szkoły podstawowej (tj. w latach 1950-tych) wejść tych było sporo. Do czasu jednak gdy ukończyłem tą szkołę i zaczynałem liceum, ocalały tylko dwa z nich (tj. w ruinach zamku i z piwnic wypalonego ratusza). Jednak i te zniknęły do czasu zanim ukończyłem liceum. Poznkanie owych wejść bardzo wyraźnie przypomina mi nagłe poznkanie wejść do tuneli pod Babią Górą - które według legend także kryją jakąś ważną dla ludzkości tajemnicę - po opisy tamtych tuneli patrz [traktat \[4c\] o tunelach spod Babiej Góry](#).

Z wejść do tuneli pod Miliczem o których nadal pamiętam, najczęściej używane i najschudniejsze znajdowało się w piwnicy kamienicy położonej w przybliżeniu naprzeciwko jedynej kiedyś w Miliczu księgarni, która w dawnych czasach znajdowała się na jednokierunkowej uliczce wylotowej z milickiego rynku. Wejście to zostało jednak zamurwane jeszcze w latach 1950-tych. Inne często używane wejście było w rodzaju jakby "klatki schodowej" z wnętrza muru milickiego Zamku (nie mylić z Pałacem w Miliczu), w południowo-wschodnim rogu tego Zamku. Także i ono zostało zawałone gruzami w latach 1960-tych. Istniało też wejście do tuneli w studni milickiego Zamku (zawałonej i zniszczonej w 1960-tych) - studnia ta znajdowała się na dziedzińcu Zamku. Inne wejście do tuneli było w piwnicach spalonego ratusza - obecnie zabetonowanych pod dreptakiem rynku. Kolejne wejścia były w podziemiach kościoła Św. Andrzeja Boboli, w podziemiach Pałacu w Miliczu, oraz w grobowcu Margrabiego Maltzana. Wszystkie te wejścia zostały jednak systematycznie zniszczone. W chwili

obecnej sytuacji jest taka, że aby dostać się do owych tuneli, raczej konieczne byłoby "wkopywanie" się do nich, zamiast szukanie ich pozawalanych wejść. Trzeba więc np. najpierw znaleźć ich przebieg za pomocą tzw. "ground-penetrating radar", a dopiero potem do nich się "wkopać".

3. Niewyjaśnione śmierci wszystkich którzy wiedzieli zbyt wiele na temat owych tuneli. W sposób niezwykle systematyczny, praktycznie wszyscy autochtoni z okolic Milicza, którzy wiedzieli cokolwiek na temat owych tuneli, zostali wymordowani jeden po drugim. Ich sekretne morderstwa opisałem na odrębnej stronie o [Wszewilkach](#). Co jednak jeszcze bardziej zastanawia, to że wygląda iż także i ludzie którzy przeszukiwali owe tunele w czasach zaraz po wojnie (kiedy były one jeszcze dostępne) też zostali wyprawieni w ekspresowym tempie na tamten świat jeszcze w czasach swojej młodości. Przykładowo, w młodym wieku umarł m.in. i Zbyszek o którym piszę w podpisie pod "Fot. 3" ze strony o [Miliczu](#). Na stronach zaś o [bandytach wśród nas](#), czy o [militarnych zastosowaniach magnokraftu](#), wyjaśniam że istnieje aż cały szereg skrytych metod za pomocą których ludzie jacy wiedzą coś niebezpiecznie ważnego mogą zostać ekspresowo wyprawieni na tamten świat.

4. "Sadzenie lasu wokół drzewa jakie chce się ukryć." Istoty które opisuję na stronie o [podmieńcach](#), szeroko stosują na Ziemi strategię którą jedna z nich wyjaśniła mi kiedyś wyrażone w formie ich powiedzenia "jeśli chcesz ukryć drzewo, wówczas posadź wokół niego cały las". Otóż jeśli ktoś obserwuje uważnie co się dzieje na różnych forach w Internecie, wówczas nie powinien mieć wątpliwości, że wokół sprawy tuneli pod Miliczem sadzony jest właśnie cały las. W ramach przykładu warto sobie zaglądnąć na forum [tropiciele-tajemnic.com](#).

* * *

Moim zdaniem powyższe przesłanki wyraźnie wskazują, że coś naprawdę ważnego ukrywane jest w podziemiach tuneli Milicza. Czy jednak jest to skarb - tego nie jestem pewien. Wszakże zamiast go ukrywać - ktoś raczej by go zrabował. Ja osobiście wierzę, że tym ukrywanym czymś są jakieś ciężkie obiekty (np. historyczne archiwa kościelne, czy duże zabytkowe obiekty muzealne) potwierdzające przeszłość Milicza i Wszewilek - np. obiekty ukryte przez Maltzanów. Wszakże łatwo sobie wyobrazić co by się stało, gdyby np. informacje zawarte na odrębnej stronie o [Wszewilkach](#), nagle zostały potwierdzone odkryciem takich artefaktów. Jak np. wyglądałyby wówczas opinie tych oszczerców którzy w Internecie obecnie wyżywają się na ten temat.

Część #G: Dotknięcia nadprzyrodzoności z okolic Milicza:

#G1. Sapieha z okolic Milicza - czyli

latający "czarnoksiężnik" z ogromnymi nietoperzowymi skrzydłami:

Motto: "W każdym opowiadaniu ukrywa się ziarenko prawdy."

Każdy obszar świata posiada swoje sposoby straszenia tych dzieci które są nieco niegrzeczne, jednak nie na tyle niegrzeczne aby zasługiwały na klapsa. Jeśli dobrze pamiętam, to w latach 1970-tych we [Wrocławiu](#) można było efektywnie nastraszyć niemal każde dziecko, poprzez przypomnienie mu "czarnej ręki". Dlaczego jednak dzieci Wrocławia okropnie bały się wówczas owej przypominanej im "czarnej ręki", na zawsze to pozostanie dla mnie niewyjaśnione. W czasach kiedy ja byłem mały, dzieci z okolic Milicza (m.in. z obszaru włączającego [Wszewilki](#), Stawiec, oraz Cieszków), straszone były ostrzeżeniem "Sapieha leci". Ostrzeżenie owo wywodziło się jednak ze znacznie dawniejszych czasów. Z opowiadań rodzinnych wiadomo mi bowiem, że tym samym ostrzeżeniem straszono już w tamtych okolicach pokolenie moich rodziców kiedy ono było dziećmi. To zaś oznacza, że ów latający "Sapieha" grasował w okolicach obecnej gminy milickiej nie później niż w początkach XX wieku. (Równie dobrze mógł jednak grasować tam jeszcze wcześniej - nie jest mi bowiem wiadomo jak i kim straszono tam pokolenie rodziców moich rodziców - kiedy ci ciągle byli dziećmi.) Ja poszukiwałem jakichś informacji pisanych na temat odrażających zachowań kogoś z rodziny Sapiehów z tamtych okolic - które to zachowania dostarczyłyby jakiejś wskazówki co do pochodzenia tego dziwnego ostrzeżenia. Nie znalazłem jednak nic konkretnego. (Jeśli ktoś z czytelników wie coś na ten temat to prosiłbym o danie mi znać.) Jedyne co znalazłem to opis legandy "O księciu Sapieże, chytrym krawczyku i diabłach" zawarty m.in. na stronie internetowej krotoszyn.pl/legendy.html, a wywodzący się z książki [F1] pióra Stanisław Świrko, "Orle gniazdo: Podania, legendy i baśnie wielkopolskie" (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1969, strony 201-204). Posądzam jednak że księżę Piotr Sapieha z Koźmina, który jest główną postacią owej legandy, nie ma nic wspólnego z ostrzeżeniem "Sapieha leci" używanym w okolicach Milicza - na przekór że wszystkie te miejscowości leżą w "zasięgu patrolowych lotów tego samego czarnoksiężnika".

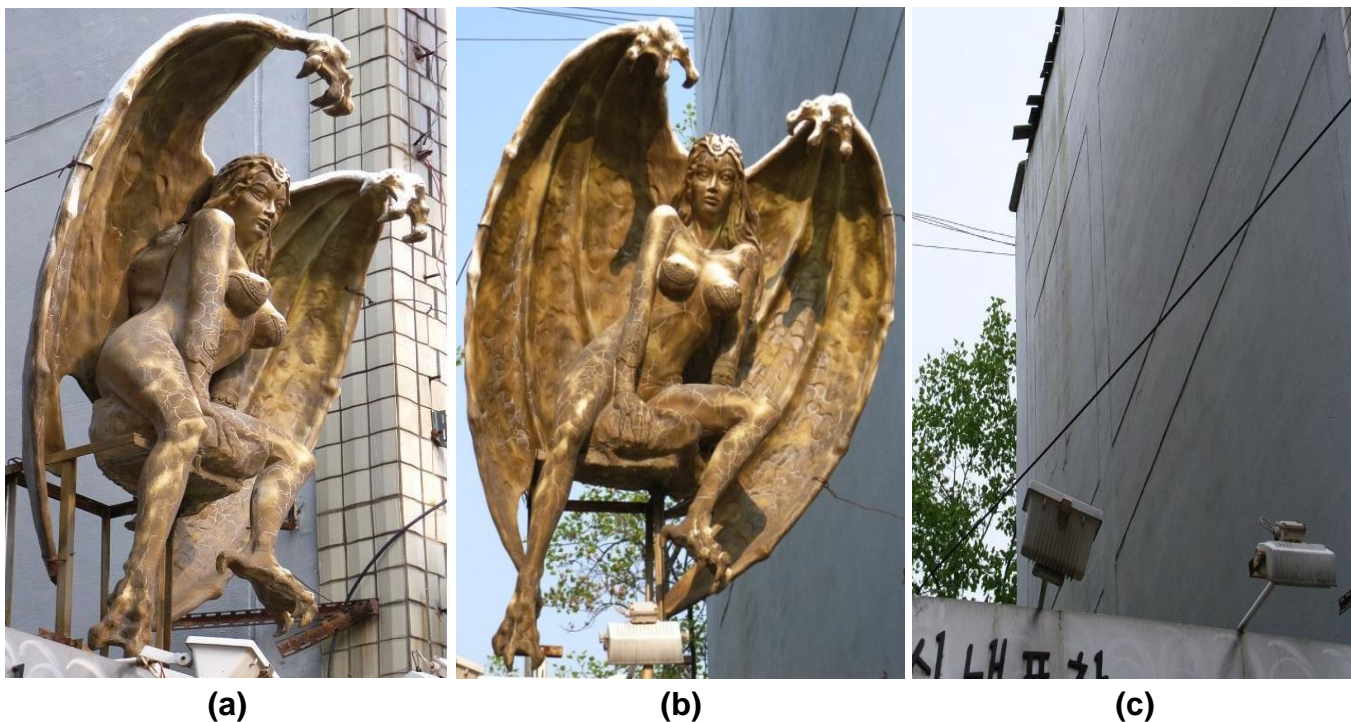
Według tego co mi wiadomo na temat owego ostrzeżenia "Sapieha leci", to ów Sapieha miał być miejscowym "czarnoksiężnikiem" żyjącym gdzieś w tamtych okolicach i znanym lokalnym ludziom. Miał on mieć ogromne skrzydła jak nietoperz. Skrzydeł tych używał nocami podczas lotów patrolowych nad "swoim" obszarem. W lotach tych poszukiwał samotnych ofiar jakim przyszło albo podróżować gdzieś nocą albo też dokonywać jakichś nocnych prac. Po znalezieniu ofiary zwykle pastwił się nad nią na najróżniejsze sposoby, usiłując jakoś spowodować śmierć takiej ofiary. Śmierć tą powodował jednak NIE poprzez osobiste zamordowanie tej ofiary, a poprzez albo zastraszenie jej na śmierć (np. aż do spowodowania ataku serca), albo też poprzez zapędzenie jej strachem do jakichś bagien, wody, jamy, czy starej studni, gdzie ofiara ta topiła się w efekcie panicznej ucieczki. Zimą miał podobno zwyczaj zapędzać swoje ofiary w bezludzie, gdzie umierały one z zimna, strachu i wyczerpania. Podobno potrzebował on owych śmierci nic mu niewinnych ludzi aby podtrzymywać swoje

magiczne moce.

Sposób mordowania ofiar przez "czarnoksiężnika Sapieha" pokrywał się więc z obecnie nam znanym sposobem na jaki dzisiaj mordują ludzi UFOanci. Jak to bowiem wyjaśniłem na stronach o [zniszczeniowych użyciach wehikułów UFO](#), a także o [bandytach w naszym własnym gronie](#), UFOanci także niemal nigdy nie zabijają bezpośrednio. Raczej zawsze wywołują lub sprowadzają coś, co spowoduje śmierć danej ofiary. Tak że wina za daną śmierć zawsze spada na to coś, a nie na UFOautów. Oczywiście, owo coś co uśmierca dla UFOautów też za każdym razem jest co innego. Dla indywidualnych ludzi jest to albo śmiertelna choroba, np. rak, albo też sprytnie zaaranżowany "wypadek". Natomiast dla śmierci zbiorowych zawsze jest to jakaś katastrofa lub odpowiednio nasterowane siły natury. Przykładowo, w przypadku [zawalenia przez UFO hali w Katowicach](#) było to zgniecenie dachu owej hali siłami magnetycznymi, jakiego dokonał niewidzialny dla ludzkich oczu wehikuł UFO. W przypadku [odparowania przez UFO budynków WTC](#) był to rzekomy atak terrorystyczny. Natomiast w przypadku [zaindukowanego eksplozją UFO tsunami z dnia 26 grudnia 2004 roku](#) była to podwodna eksplozja wehikułu UFO.

Podobnie jak większość z nas, kiedy już wyrosłem z wieku w którym owo straszenie miało na mnie jakiś efekt, traktowałem te opowiadania z okolic Milicza o "czarnoksiężniku" zwanym Sapieha, tak jak każdy je dzisiaj traktuje - tj. z przymrużeniem oka. Jednak sprawa uległa sporemu komplikowaniu kiedy wyemigrowałem z Polski i stwierdziłem że ludowe opowiadania o dokładnie takich samych szatańskich istotach z nietoperzymi skrzydłami znane są w folklorze ludowym praktycznie całego świata. Istoty te znane są nawet na wyspach zupełnie odciętych od reszty świata. Co ciekawsze, większość precyzyjnych szczegółów owych istot dokładnie się powtarza w folklorach z całkowicie odmiennych części świata. Ponieważ logicznie trudno sobie wyobrazić aby dawni ludzie zamieszkujący odrębne części świata poznawali się ze sobą i wszyscy oni opisywali w swej zmowie dokładnie te same istoty, jedynym innym wytłumaczeniem dla takiej wszechobecności tych samych szczegółów u owych szatańskich istot, jest że istoty takie faktycznie istniały. Co ciekawsze, różni ludzie twierdzą, że spotykają je czasami nawet obecnie.

Za pośrednictwem materiału ilustracyjnego jaki teraz przytoczę poniżej, chcę tutaj udokumentować, że istoty w rodzaju "czarnoksiężnika" Sapieha z okolic Milicza faktycznie znane są praktycznie we wszystkich kulturach i we wszystkich obszarach świata. We wszystkich też opisach istoty te posiadają te same kluczowe cechy - na przekór że w zależności od lokalnego kolorytu i kultury cechy te prezentowane są na nieco odmienne sposoby. Oto więc ów materiał ilustracyjny:



Fot. #G1 (#4a-c): Żeński "diabeł" z jakby skrzydłami nietoperza. Aby umożliwić lepsze przyglądnięcie się szczegółom jej skrzydeł i łap z 3+1 krogulczymi szponami, pokazana jest ona z dwóch kierunków. (Dalsze wyjaśnienia na jej temat zawarte są na odrębnej stronie internetowej o [ewolucji](#).) Podobno to takie właśnie "nietoperze skrzydła" miał mieć latający czarnoksiężnik popularnie nazywany "Sapieha", który w początkowych latach XX wieku terroryzował ludzi z obszaru dzisiejszej gminy Milicza. (Tyle że on był płci męskiej, a nie żeńskiej.) Jeszcze w latach mojej młodości miejscowi autochtoni straszili dzieci ostrzeżeniem "Sapieha leci"!

Powyższa figura "żeńskiego diabła" wywodzi się z kultury Północnego Pacyfiku (Dalekiego Wschodu), a ściślej z miejscowości [Suwon w Korei Południowej](#). Jednak w Polsce takie właśnie istoty posiadające jedynie cztery szponiaste palce też były znane. To właśnie o takim diable Mickiewicz pisze w "Pani Twardowska", cytując: "... kurzą nogę i krogulcze miał paznokcie. ..." Patrząc na "krogulcze nogi" tego żeńskiego diabła łatwo można się domyślić, kto właściwie wprowadził na Ziemi modę na damskie "szpilki" - aby ukryć w ich obcasie niewygodnie odstający szpon. Na figurynce powyższego diabła uwagę zwraca jakby "węzowy wzór" na jej skórze. (Wzór ten najlepiej widać kiedy zdjęcie to się maksymalnie powiększy poprzez kliknięcie na nie i jego oglądanie na największym ekranie.) To zapewne z uwagi na ów wzór wielu dzisiejszych uprowadzonych do UFO twierdzi że widziało tam rasę "gadów". Wzór ten jest doskonale znany nowozelandzkim Maorysom. Aby bowiem się jakoś przypodobać złośliwym przybyszom o magicznych mocach, nowozelandzcy Maorysi tatuowali sobie podobny wzór na skórze własnych twarzy. Ten maoryski wzór tatuowany na skórze na podobieństwo wzoru ze skóry owych "diabłów" czy "czarnoksiężników" nazywany jest [moko](#). Funkcje owych niby "nietoperzowych skrzydeł" u istot dawniej nazywanych "diablami" lub "czarnoksiężnikami", zaś dzisiaj określanych mianem [UFOnauci](#), wyjaśnione zostały dopiero przez najnowsze ustalenia ludzi uprawiających nurkowanie spadochronowe. Otóż takie

"skrzydła", faktycznie stanowiące odpowiednie naszywki na odzież ubieranej przez danego ich użytkownika, pomagają w lepszym manewrowaniu podczas lotów w powietrzu. Warto odnotować, że istota z powyższego zdjęcia ma jakby dwie pary rąk. Jedna para szponiastych rąk wzniesiona do góry rozpiną jej skrzydła, zaś druga para ułożona wzdłuż ciała nadaje jej ludzkiej postaci. Owe dwie pary rąk wynikają z prostego nieporozumienia. Istoty te mają bowiem tylko jedną parę rąk - podobnie jak ludzie. Tyle, że folklor ludowy nie był świadomy, iż ich "skrzydła" to po prostu odpowiednio ukształtowana i specjalnie wykonana peleryna która nabiera kształtu skrzydeł tylko kiedy istota ta podczas lotu wzniesie ręce do góry. Folklor sądził więc, że podobnie jak ptaki mają one odrębne skrzydła. Tymczasem kiedy istota ta chodzi po ziemi z rękami swobodnie zwisającymi wzdłuż ciała, ich "skrzydła" zamieniają się w rodzaj jakby płaszcza z peleryną. Krój tego płaszcza do dzisiaj zresztą jest imitowany przez górną część ("marynarkę") oficjalnych garniturów dostojników i konduktorów orkiestry, popularnie zwanych "frak". (Interesująco, po angielsku ów oficjalny ubiór nazywany jest "tuxedo" - która to nazwa jest zwykłą "grą dźwięków" przenoszącą w sobie znaczenie "ubiór transportujący". Np. w Ameryce owo "tuxedo" opisywane jest też slangową nazwą "tux" - której wymowa jest tam niemal identyczna jak słowa "taxi".) Zwykli ludzie odnotowali bowiem, że **dostojnicy (a ściślej podszywające się pod nich istoty)**, którzy w dawnych czasach byli przy władzy i przy pieniądzu, często ubierali takie właśnie stroje z peleryną. Ludzie zaczęli więc imitować krój ubioru owych wpływowych istot w ziemskich oficjalnych strojach.

Fot. #G1a (#4a) (kliknij na niniejszy "zielony" napis aby zobaczyć to zdjęcie w powiększeniu): Żeński diabeł-UFOauta sfotografowany w widoku z boku. Szczególnie dobrze on ujawnia ułożenie i boczny wygląd szponiastych palców na nodze tejże istoty. W tym celu warto się dobrze przyglądnąć jej lewej nodze. Ponadto zdjęcie to dobrze też ukazuje wygląd ich 3+1 palcowych dłoni. (Prawdziwe jej dłonie są te wzniesione do góry.) Trzeba przyznać że istoty te wcale NIE należą do najprzyjemniejszych w wyglądzie i obcowaniu. Nic dziwnego że wojowniczy Maorysi bali się ich naprawdę panicznie. Polsce i Europie folklor ludowy także zna złe, trzy-plus-jeden palcowe istoty żeńskie, które niezależnie od wyrażenia "diablica" dawniej opisywane były również nazwami "zła czarownica", "Baba Jaga", "licho", "chochlik", "elf", oraz całym szeregiem innych nazw. Zdjęcie pokazujące jeszcze jedną z tych 3+1 palcowych żeńskich istot opisywanych przez folklor ludowy zarówno Europy, jak i reszty świata, pokazane zostało też jako **(kliknij tu) Fot. 7b** ze strony internetowej o **kosmitach**.

Fot. #G1b (#4b) (kliknij na niniejszy "zielony" napis aby zobaczyć to zdjęcie w powiększeniu): Żeński diabeł-UFOauta sfotografowany w widoku z przodu. Tym razem zdjęcie to dobrze ujawnia wygląd od przodu ich nóg i rąk o 3+1 szponiastych palcach. Powinienem tutaj dodać, że powyższe zdjęcie, a także następne zdjęcie "Fot. #G1c (#4c)", pokazane oraz omówione dokładniej zostały również na stronie **memoriał**. Natomiast z zupełnie innych punktów widzenia powyższe zdjęcie jest analizowane i dyskutowane na stronach o **ewolucji** oraz o **zamku w Malborku**.

Fot. #G1c (#4c) (kliknij na niniejszy "zielony" napis aby zobaczyć to zdjęcie w powiększeniu): Puste miejsce pozostawione po pospiesznym usunięciu żeńskiego diabła-UFOauty zaraz po tym jak niniejsza strona

zwróciła uwagę społeczeństwa (i UFOonautów) an jego istnienie i wymowę. Niniejsze zdjęcie pustego miejsca pozostawionego po pospiesznym usunięciu pokazywanego tu "żeńskiego diabła" ilustruje też doskonale jak długie są macki naszych starannie ukrywających się przed ludźmi okupantów z kosmosu, oraz jak brutalnie okupanci ci usuwają z Ziemi wszelkie dowody swego istnienia o jakich informacje dostały się do publicznej wiadomości i to bez względu na wartość historyczną, kulturową, czy zabytkową tych dowodów . Po tym jak wykonałem powyższe zdjecia i je opublikowałem w internecie, jakieś dwa miesiące później przypadkowo przechodziłem koło miejsca gdzie owa rzeźba "żeńskiego diabła-UFOnauty" się znajdowała. Przez jakieś zrządzenie Boga właśnie w owym momencie podjechała pod tą rzeźbę kruczo-czarna furgonetka z czarnymi (zadymionymi) oknami. Wysiadło z niej kilku staroświecko ubranych na czarno jegomościów w czarnych okularach przeciw-słonecznych. Patrząc na nich pomyślałem że wyglądają oni jak typowi "Man in Black" (MIB) i że powinienem wykonać ich zdjęcie. Jednak coś mi natychmiast w umyśle zaczęło perswadować "po co masz się narażać wykonywaniem zdjęć tych typków - być może są to gangsterzy albo zakamuflowani szpiedzy". Biło bowiem od nich bardzo silne poczucie groźby, niebezpieczeństwa i brutalności. Ich wyrazy twarzy też były bardzo wrogie i nieprzyjemne. Ja znalazłem je wprost odpychające. Osobiście wyobrażam sobie że podobne wyrazy twarzy mieli zapewne, lub należałoby się spodziewać że powinni mieć, hitlerowcy zarządzający obozami koncentracyjnymi, zawodowi kaci, albo masowi mordercy. Nie wykonałem więc ich zdjęć, a tylko obserwowałem co dalej uczynią. Podeszli pod ową rzeźbę i wszyscy jak na jakieś hasło zaczęli ją równocześnie w milczeniu oglądać z dziwnie zsynchronizowanymi poruszeniami. Obchodzili ją naokoło i oglądali ją ze wszystkich stron, poczym w milczeniu wszyscy wsiedli do wanu i odjechali. Kilka dni później odnotowałem że rzeźby już nie było. Kiedy i jak ją usunięto - tego nie mam pojęcia. Co ciekawsze, rzeźba ta dodawała uroku, zaś puste po niej miejsce razi teraz pustotą jak szczerba po wyrwanym zębie. Jest jasne, że celem tych MIB było zidentyfikowanie że rzeźba jest tą którą ja opublikowałem na niniejszej stronie, oraz natychmiastowe zorganizowanie jej usunięcia. Gdybym to wiedział gdy ich widziałem wówczas z całą pewnością podjąłbym ryzyko wykonania ich zdjęcia. Nie ulega bowiem wątpliwości że faktycznie byli to UFOnauci (MIB) oraz że przybyli tam specjalnie po to aby zniszczyć kolejny dowód swojej działalności na Ziemi - tak jak to opisuję na stronie internetowej memoriał. Jak widać macki globalnej organizacji UFOonautów są długie, zaś ich uchwyt na szyi ludzkości - iście żelazny. W tej sytuacji proponuję na wszelki wypadek wykonać dla siebie kopię powyższych zdjęć, bowiem łatwo przewidzieć że wkrótce i one zostaną jakoś zniszczone przez UFOonautów - tak jak wszelkie inne ukrywane przed ludźmi dowody na skrytą okupację Ziemi przez UFOonautów.

Oczywiście, jestem świadomy że jeśli ktoś zacznie dyskutować na temat usunięcia owej rzeźby, panoszący się wśród ludzi i w internecie tzw. podmieńcy-UFOnauci będą argumentowali zapewne, że jej zniknięcie jest tylko czasowym "zbiegiem okoliczności". Wszakże w ich argumentach każdy dowód na ich niewidzialną okupację Ziemi, oraz każde spowodowane przez nich wymowne zdarzenie, jest tylko "zbiegiem okoliczności". W odpowiedzi na takie argumenty chciałbym jednak tu wyjaśnić, że zgodnie z totalizmem w świecie fizycznym nic

się nie dzieje przez zwykły "zbieg okoliczności", a wszystko ma swoje przyczyny i skutki. Stąd nikt nie usuwa bez powodu rzeźby która zdobiła miasto, która jest w pięknym stanie technicznym, oraz po której usunięciu pozostaje szkaradna dziura jak szczerba w przednich zębach miasta. Faktycznie to widziałem w świecie (a także i w Suwon - gdzie owa rzeźba stała) nieporównanie szkaradniejsze rzeźby będące w znacznie gorszej kondycji fizycznej i nikt ich nie usuwał - fakt że NIE ilustrowały one sobą gorzkiej prawdy na temat "diabłów-UFOonautów" i ich sekretnej okupacji Ziemi.

* * *



(a)



(b)



(c)

Fot. #G2abc (#5abc): Figuryнки drewniane wykonane przez nowozelandzkich Maorysów prymitywną techniką nie znającą metali. Wszystkie te figuryнки wyraźnie ujawniają, że owe straszne "nadprzyrodzone istoty" które w dawnych czasach odwiedzały i prześladowały Maorysów z Nowej Zelandii, miały po 3+1 palców ze szponami na rękach i na nogach, oraz dziwny "węzowy wzór" na skórze - dokładnie tak jak to widoczne na precyzyjniejszej rzeźbie "żeńskiego diabła" pokazanej na "Fot. #G1ab (#4ab)" powyżej. Aczkolwiek więc owe figuryнки pochodzą z odmiennej kultury niż Polska, faktycznie to ilustrują one dokładnie tych samych czteropalcowych "diabłów" o "kurzych nogach i krogulczych paznokciach" które prześladowały również Polaków i które utrwalone m.in. zostały w poemacie Adama Mickiewicza "Pani Twardowska". Z powyższych figurynek dosyć dobrze można się zorientować jaka faktycznie była anatomia owych "nadprzyrodzonych istot" które w przeszłości pokazywały się Maorysom, a także jak wyglądał ów "węzowy wzór" na ich skórze, który stał się pierwowzorem dla maoryskiego **moko**. Na wszystkich Maoryskich figuryńkach konsystentnie jest pokazywane, że istoty te posiadały (3+1) szponiaste palce u rąk i nóg. W Europie

owe złośliwe i wrogie ludziom istoty kiedyś najczęściej nazywano "diabłami", zaś obecnie nazywa się "UFOonautami". Maorysi nazywali je jednak za pomocą całego szeregu innych nazw, które zwykle nie posiadają polskojęzycznych ani angielskojęzycznych odpowiedników. Przykładem tych nazw był maoryski bożek "Uenuku" (opisywany w punkcie #D1 strony o nazwie [newzealand visit pl.htm](#)) oraz zgraja jego szczepowych rodaków i pomocników. Najczęściej używaną z tych nazw jest jednak "**Taniwha**". Kryją się pod nią jednak aż dwa odmienne rodzaje potworów, obu których wojowniczy Maorysi panicznie się boją. (Niektórzy Maorysi twierdzą, że nawet i obecnie widują owe Taniwha.) Mnie kiedyś intrygowało co właściwie owa nazwa "Taniwha" oznacza. Przeprowadziłem więc badania co dokładnie Maorysi rozumieli oryginalnie pod tą mistyczną nazwą. Badania te ujawniły, że nazwą "Taniwha" Maorysi obdarzali zarówno (1) latające wehikuly które obecnie nazywamy "wehikulami UFO", jak i (2) szatańskie istoty przybywające na Ziemię w tych wehikulach (tj. istoty które dzisiaj nazywamy "UFOonautami"). Więcej informacji na temat maoryskich "Taniwha" można znaleźć na stronie [newzealand pl.htm - o Nowej Zelandii](#). Inną nazwą często używaną przez Maorysów dla owych złośliwych, mściwych, oraz niemoralnych istot, to **Patupaiarehe** (tj. istoty z mgły) oraz "Turehu" - tj. odpowiedniki angielskich "fairies" oraz "elves". Te nazwy w przybliżeniu mogą być tłumaczone na polski jako "diabły". Niemniej obejmują one także i cały szereg innych wrogich ludziom istot, które znali nasi przodkowie, zaś o których my pomału już zapominamy. Ich przykładami są "chochliki", "licha", "[dżyny \(np. ten z 'Lampy Alladyna'\)](#)", oraz właśnie owi latający jak ogromne nietoperze "czarnoksiężnicy". Istoty te przylatują na Ziemię ciągle i do dzisiaj. Tyle że niemal już nie pokazują się ludziom. Tylko czasami u niektórych ofiar nocnych uprowadzeń do UFO zostają na rękach lub nogach cztery sine odciski po ich czteropalcowych łapskach, ułożone w ów charakterystyczny wzór (3 + 1) i czasami nawet mające w swoim centrum punktowe nakłucia skóry spowodowane ich ostrymi krogulczymi szponami. Oto co poszczególne zdjęcia powyżej sobą przedstawiają:

#G2a (#5a) - lewe: Bardzo stara figurynka drewniana, którą sfotografowałem w marcu 2006 roku w Muzeum w Christchurch, Nowa Zelandia, Wyspa Południowa. Jednak bardzo podobne do niej figurynki maoryskie można znaleźć w praktycznie niemal każdym muzeum Nowej Zelandii. Jak u wszystkich tego typu figurynek maoryskich, wyraźnie na niej widać, że utrwalona nią istota miała 3+1 palce. (Ciekawe że we wtorek, dnia 3 czerwca 2008 roku, wieczorne dzienniki telewizyjne Nowej Zelandii pokazywały odcisk ludzko-podobnej stopy wyciśniętej w marsjańskim piasku, która to stopa miała właśnie 3+1 palce. ([Ten odcisk daje się zobaczyć po napisaniu słów kluczowych "footprint on Mars" w Google images.](#)) Pytanie które można w związku z tym odciskiem sobie zadać, to czy stopę ową odcisnął ten sam Yeti-podobny UFOnauta którego kroczonego po Marsie uchwyciło zdjęcie pokazywane w punkcie #E6 strony [newzealand pl.htm - o tajemnicach i ciekawostkach Nowej Zelandii](#).) Ponadto powyższa figurynka uwypukla też nieproporcjonalnie duże genitalia utrwalonej nią istoty. (Takie duże, zawsze w zwodzie penisy uwypuklane są na wielu maoryskich figurynkach tych 3+1 palcowych istot.) Jak zaś ilustruje to i wyjaśnia "Fot. #1" ze strony [parasitism pl.htm - o pasożytnictwie czyli filozofii niemoralności, zastoju i nieszczęścia](#), UFOnauca używają specjalnych plastikowych wstawek usztywniających w swoich penisach, które powodują że

ich penisy są wyjątkowo duże i zawsze w stanie nieustającego wzwodu.

#G2b (#5b) - środek: Drewiniana figurynka Maoryskiego Taniwha, która straszy przechodniów zwiedzających gejzery w Rotorua. Też ją sfotografowałem w marcu 2006 roku w Muzeum gejzerów w Rotorua na Wyspie Północnej. Na ręce wyraźnie można odnotować 3 szponiaste palce. Chociaż zaś z tego kierunku niezbyt dokładnie to widać, ze specjalnych otworów na palce z przodu jej butów też wystają tylko po 3 szpony na każdej jej nodze. W kulturze maoryskiej owe Taniwha zawsze są pokazywane w sposób jaki ma wzbudzać strach. Były to wszakże bardzo diabelskie i straszne istoty. W swoich figurynkach Maorysi wypuklają więc wszystkie te ich cechy, które wzbudzają strach. W tym przypadku obejmuje to nie-ludzko długi język - jakim te szatańskie istoty były w stanie polizać własne piersi, trzy-plus-jeden-palcowe dłonie i stopy z groźnymi, krogulczymi pazurami, ów straszny wzór "Moko" na ich skórze, a także ich szatańska maskotka-lizard (jaszczurka) zwana "moko-moko" która wisiła na ich piersi.

Z moich własnych dociekań wynika, że "Moko-moko" faktycznie było rodzajem jakiejś morderczej broni, którą owe istoty używały przeciwko Maorysom. Broń tą Taniwha nosili wszakże zawsze ze sobą - zwisającą im na piersiach, czyli tak jak niektórzy ludzie noszą dzisiaj swoje pistolety maszynowe w gotowości do strzelania. Ponieważ zaś owa broń podczas użycia jakby ożywała i zaczynała posłuszenie wykonywać nakazy swoich właścicieli, nieznający urządzeń technicznych Maorysi tłumaczyli ją sobie jako rodzaj maskotki-lizarda (jaszczurki) która normalnie śpi znieruchomiła, jednak na rozkaz swego pana nagle ożywa i "zagryza" na śmierć wskazaną jej ofiarę. Kopie tej broni do dzisiaj Maorysi wykonują z kruchego zielonego kamienia zwanego "nefrytem", wierząc że nawet one posiadają "magiczną moc" podobną do mocy zabijania na odległość jaką miały owe oryginalne "moko-moko".

Ten zielony lizard (jaszczurka) zwisający z języka owej "Taniwha" to właśnie "**Moko-moko**". Odnotuj że jego pysk jest skierowany ku wnętrzości swego władcy, tak jakby lizard się zastanawiał czy nie wygryźć owych wnętrzości i jedynie strach go powstrzymywał przed zatopieniem w nie zębów. Moko-moko jest nazwą używaną też przez Maorysów do opisanie szczególnego rodzaju budzącego strach stwora. Dla Maorysów był on drugim bogiem śmierci. Pierwszym bogiem śmierci u Maorysów jest gigantyczna niewiasta zwana "Hine-nui-o-Te-Po". Była ona biginią zwykłego odchodzenia w zaświaty. Tymczasem ów lizard "Moko-moko" był bogiem szczególnego (przerażającego) sposobu umierania, jaki dzisiaj byśmy opisali nazwą "choroba popromienna". Maorysi wierzyli, że ta straszna choroba jest wywoływana przez takiego niewidzialnego lizarda wyjadającego wnętrzości danej ofiary. Ów zaś straszliwy lizard był m.in. maskotką Taniwha (i bożka "Uenuku") posłuszną rozkazom owych przerażających istot. Na temat "Moko-moko" wyjaśnione jest dosyć dużo w podrozdziale C1 z [monografii \[5/4\]](#). W tym miejscu powinienem ujawnić, że UFO-nauci mają jakiś rodzaj broni generującej promień o wysokiej energii (laserowy czy też jonowy). Jej efekty działania są podobne do tych opisywanych przez folklor maoryski jako wynik zostania "pogryzionym przez Moko-moko". Czwartkowej nocy w dniu 15 marca 2007 roku około 4 nad ranem, ja sam zostałem uprowadzony na pokład UFO, gdzie postrzelono mnie w brzuch właśnie ową straszliwą bronią. Dokładniejszy opis tego postrzelenia przytoczyłem w

punkcie #D3 (3) strony internetowej o [karmie](#). W wyniku tamtego postrzelenia moje ciało na brzuchu się rozpadło, pozostawiając dziurę o średnicy ołówka. Wykonałem nawet zdjęcie owego postrzelenia, jednak jest ono zbyt okropne aby pokazać je publicznie. Tamtego postrzelenia mnie w brzuch mściwi UFO-nauci dopuścili się w ramach całego pasma najróżniejszych złośliwości jakimi mnie trafil z powodów opisanych w punkcie #A4 strony internetowej o [Wszewilkach naszego jutra](#).

Czytelnik zapewne się zastanawia, jak to możliwe, że martwy przedmiot jakim jest rodzaj broni używanej przez kosmitów, mógł być interpretowany przez Maorysów jako szczególnie szatańsko gryząca jaszczurka. Jeśli jednak dokładnie rozważyć sytuację w której znajdowali się wówczas Maorysi, oraz wiedzę jaką Maorysi wtedy posiadali, wówczas natychmiast przestaje dziwić taka interpretacja broni. Wszakże broń ta była w stanie "ożywać" w ręku kosmitów oraz "kąsać" wskazaną jej osobę. A przecież Maorysi owych czasów nie znali maszyn ani faktu że maszyny są w stanie "zadziałać" tak jak żywe stworzenia. Wszystko co ich otaczało dzielili więc tylko na dwie kategorie, mianowicie na obiekty martwe, takie jak. np. kamienie, oraz na żywe stworzenia, takie jak np. ryby czy jaszczurki. Ponieważ broń czasami "ożywała" w rękach kosmitów, nie mogła więc być obiektem martwym, a musiała być żywym stworzeniem. Podobnie zresztą rozumowali też prymitywni Europejczycy dawnych czasów, którzy wehikuły UFO uważali za żywe stworzenia z gatunku latających węży i nazywali je "smokami" albo "serpentami" - co staram się uzmysłowić czytelnikom m.in. na stronie o [dowodach działalności UFO na Ziemi](#). (Tak nawiasem mówiąc, to w kulturach krajów jakie malują "smoki" praktycznie na niemal każdym przedmiocie, np. Chin, Korei, czy Mongolii, "smoki" najczęściej obrazowane są właśnie jako rodzaje latających jaszczurów których nogi i ręce mają po 3+1 szponiastych palców o budowie identycznej do palców pokazanych powyżej na zdjęciu z "Fot. #G1".) Jedyne problem jaki Maorysi mieli z bronią kosmitów, to zakwalifikowanie jej do jakiegoś rodzaju znanych im stworzeń żywych. Ich wybór padł na szatańsko kąsającą "jaszczurkę" zapewne aż z kilku powodów. Po pierwsze zapewne dlatego, że każda broń, nawet laserowa czy jonowa, musi mieć rodzaj lufy z której emituje ona swoje śmiertcionośne przesyłki. Patrząc zaś na taką lufę z pozycji przyszłej jej ofiary, dosyć dobrze widzi się jej podobieństwo właśnie do jaszczurki z otwartą paszczą. Wszakże nawet nasze dzisiejsze rodzaje broni oglądane od strony postrzelonego wyglądają jak jaszczurki - jako przykład patrz zdjęcie "pepeszy" [PSh-41](#) pokazane na "Fot. #E2" ze strony o nazwie [bitwa o milicz.htm](#). Nie wspomnę zaś już o tym, że w krajach dalekiego wschodu, np. w Malezji, Chinach, Korei, czy Japonii, w dawnych czasach odlewano np. małe działka w taki sposób że wyglądem upodabniane one były do rzeźb jaszczurek lub krokodyli, z których pyska wylatywały pociski. Kolejnym powodem dla którego broń kosmitów Maorysi uważali za szatańsko gryzące jaszczurki, był fakt że większość czasu broń ta była nieożywiona, czyli jakby "spała". Zaś w Nowej Zelandii rodzaj jakby jaszczurów zwanych [tuatara](#) przez wiele godzin potrafi trwać właśnie w zupełnym bezruchu, zachowując się tak jakby były one martwymi obiektami. W końcu każda broń podczas strzelania emituje jakiś rodzaj dźwięków. Jest wysoce prawdopodobne, że opisywana tutaj szatańska broń kosmitów emitowała podczas strzelania odgłos podobny do mlaskania (ćwierkotu) jaszczurki.

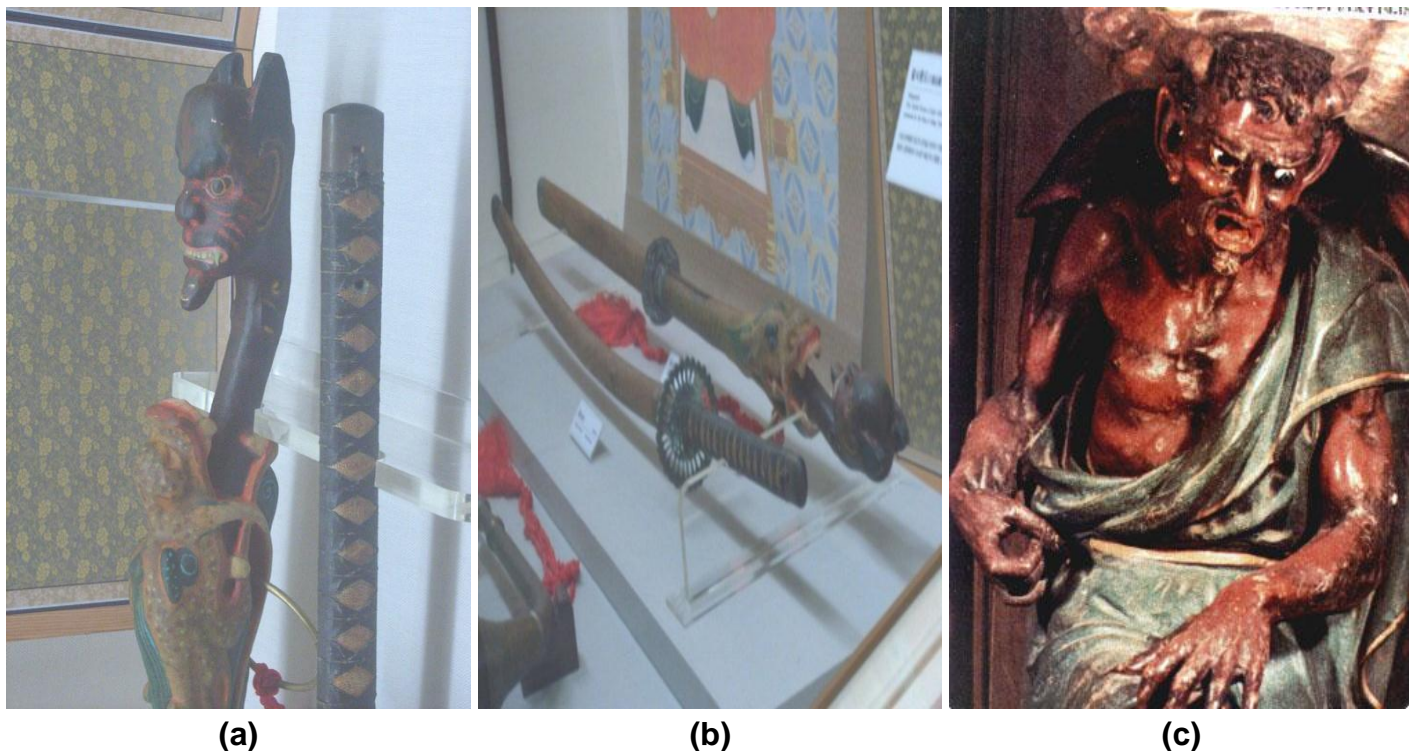
#G2 (#5c) - prawe: Również bardzo stara maoryska figurynka drewniana z Muzeum w Dunedin, Wyspa Południowa, Nowa Zelandia. Na jej wolnej ręce którą bawi się swoją bronią, wyraźnie widać układ 3+1 szponiastych palców. Ciekawa jest też owa broń którą bawi się ta szponiasta istota. Broń ta reprezentuje bowiem znieruchomiącego (znaczy śpiącego) "Moko-moko". Taki śpiący Moko-moko nazywany był jednak inaczej niż Moko-moko w stanie ożywionym i kłusującym. Przykładowo, nazywany był Wahaika, Patu, Kotiate, Maripu, Mere, itp. Prawdopodobnie wszystkie te nazwy imitują oryginalne nazwy odmiennych konstrukcji tej samej zasadniczej broni owych istot. Wszakże nasza ludzka broń palna również nazywana jest na wiele odmiennych sposobów - zależnie od tego jaką jej odmianę ktoś posiada. Niektóre odmiany nazywamy pistolet, inne pistolet maszynowy, jeszcze inne Kałasznikow albo pepesza, itp. Podobnie jednak jak w naszej broni palnej, w niemal wszystkich imitacjach owej broni kosmitów wyraźnie daje się wyróżnić rodzaj jakby lufy i kolby. W imitacjach zwanych Wahaika i Maripu widać nawet spust, a także zarysy układu celowniczego. (Imitacje te z religijną dokładnością wykonywali sobie Maorysi, rzeźbiąc je w drewnie, kości, lub kamieniu. Dlatego my obecnie możemy pooglądać je sobie w muzeach lub w internecie.) Tyle że owe imitacje Maorysi potem używali tak jak maczugi - znaczy łapali je za lufy i łomotali przeciwników ich kolbami. Aby imitować oryginalnie zielony kolor Moko-moko, Maorysi najbardziej cenili imitacje broni kosmitów kiedy te wyrzeźbione zostały z łupliwego zielonego nefrytu (zwanego też "jade" albo "greenstone"). Oczywiście, z punktu widzenia użyteczności militarnej broń rzeźbiona z kruchego nefrytu (jade albo greenstone) nie czyni żadnego sensu. Wszakże rozpada się ona na odłamki przy każdym starciu z bronią przeciwnika, lub przy każdym uderzeniu w coś twardego. Jednak z punktu widzenia prestiżu, czyli maoryskiego "Mana", posiadanie imitacji broni która wiernie odzwierciedla zarówno kształt, jak i zielony kolor śpiącego i znieruchamiającego "Moko-moko" miało, oraz nadal ma, ogromne znaczenie dla Maorysów. Maorysów wcale też nie martwiła ani łupliwość ani nieporęczność ich broni imitującej "Moko-moko". Gorąco wierzyli bowiem, że poprzez swoje imitujące cechy ich broń nabywa niektórych magicznych mocy broni kosmitów, a stąd łatwo pozwoli im pokonać ich przeciwników.

W kulturze nowozelandzkich Maorysów istnieje wiele obiektów które zgodnie z legendami wywodzą się od kosmitów. Innym przykładem takich obiektów jest biała zabawka którą w dzisiejszych czasach bawią się kobiety Maoryskie, a która nazywana jest [poi](#). Zabawka ta swoimi ruchami i wyglądem imituje loty białej małej sondy UFO zwanej "orb", a opisanej w punkcie #13 strony internetowej [explain.pl.htm - o naukowej interpretacji autentycznych zdjęć UFO](#).

* * *

Więcej informacji na temat kosmicznego pochodzenia szatańskich istot obecnie zwanych "UFOonautami", zaś w przeszłości zwanych "diablami", znaleźć można na stronie internetowej o [Bogu](#). Natomiast dokładniejsze opisy wyglądu tej rasy UFOonautów która wygląda identycznie jak ludzie, a stąd która może sekretnie [podmieniać się](#) pod ludzi bez zostania przez nas zdemaskowanymi, zawarte zostały na odrębnych stronach internetowych o nazwach "[Antychryst](#)", "[UFOnauci](#)", "[zło](#)", "[kosmici](#)", "[26ty dzień](#)", czy "[Malbork](#)".)

* * *



(a)

(b)

(c)

Fot. #G3abc (#6abc): Oto szczegóły anatomiczne powtarzalnie rzucające się w oczy u istot przez naszych przodków nazywanych "diabłami", zaś przez nas myląco przemianowanych na "UFOonautów". Szczególnie widoczny z owych szczegółów anatomicznych to rodzaj jakby pośladko-podobnego wybrzuszenia na ich brodzie. Owo wybrzuszenie omawiam także na stronach internetowych o nazwach ["Antychryst"](#), ["UFOnauci"](#), ["zło"](#), ["kosmici"](#), ["26ty dzień"](#), czy ["Malbork"](#). Innym charakterystycznym szczegółem ich anatomii jest że ich włosy naturalnie rosną im na głowach pod górę czaszki, czyli jakby "na jeża".

#G3 (#6a) - lewe: Rękojeść bardzo starej szabli. Ma ona wyrzeźbioną na sobie głowę "diabła" (tj. "UFOonauty"). Ciekawe, że chociaż szabla ta wykonana została bardzo dawno temu, "diabeł-UFOonauta" jakiego pokazuje wyglądem jest bardzo podobny do "Batman" z dzisiejszych amerykańskich filmów. Z kolei jego wzór na twarzy przez Maorysów zwany "moko" jest wyraźnie pokazywany na dzisiejszych filmach o "Spiderman". Owa szabla jest wystawiona w "War Memorial" w Seoulu, Korea Południowa. Jej najbardziej interesującą cechą jest, że pokazuje ona istotę anatomicznie ogromnie podobną do "diabła" z prawego zdjęcia #G3c (#6c) jednak anatomicznie bardzo odmienną od typowych ludzi. Przykładowo broda tej istoty z Korei ma takie samo wybrzuszenie jak broda "diabła" ze zdjęcia #G3c (#6c) wykonanego w Europie. To zaś oznacza, że na przekór iż oba owe zdjęcia (tj. "#G3a (#6a)" oraz "#G3c (#6c)") pokazują rzeźby sporządzone w odwrotnych końcach niemal nieprzejezdnego w czasach ich powstania masywu kontynentalnego Euro-Azji, ciągle rzeźby te uwieczniają genetycznie pokrewne ze sobą istoty. To z kolei ujawnia, że tzw. "diabły" wcale nie są jakimiś nieistniejącymi, "mistycznymi" istotami, a są istotami fizycznymi z ciała i kości, tyle że technicznie wysoko zaawansowanymi, oraz używającymi tej swojej techniki do ukrywania się przed wzrokiem ludzi. "Diabeł" z rękojeści owej szabli ma czarną skórę, podobnie jak owe maoryskie "Taniwha" z Nowej Zelandii pokazane na zdjęciu "#G2a (#5a)" oraz "#G2c (#5c)". Ponadto, na jego twarzy także widać ów wzór ze skóry jaszczurki, przez Maorysów zwany "Moko".

Znaczy, że "diabeł" ten wykazuje też cechy anatomiczne (np. owe "Moko") doskonale znane u "diabłów" widywanych w odizolowanej od reszty świata Nowej Zelandii. Warto też zwrócić uwagę na kształt nosa tego "diabła". To właśnie o takim nosie Adam Mickiewicz napisał w "Pani Twardowska", cytując: "... nos jak haczyk ...". To ten sam nos pokazują zdjęcia maoryskich "Taniwha" z "#G2a (#5a)" i "#G2c (#5c)". Patrząc na ten nos, trudno oprzeć się wrażeniu że przypomina on nam kogoś doskonale znanego. Taki "haczykowy nos" jest drugim po [nosie wydłużonym jak marchewka](#) typowym wyglądem nosa "diabłów-UFOonautów" [podmieniających się pod ludzi](#).

#G3b (#6b) - środkowe: Zdjęcie całej owej szabli z głową "diabła" (UFOnauty) na rękojeści, której powiększenie pokazane jest na zdjęciu z lewej części #G3a (#6a). Szokujące w owej szabli jest, że na przekór iż wykonana ona została w Korei, cechy anatomiczne uwiecznionego na jej rękojeści "diabła" wiernie pokrywają się z cechami "diabłów-UFOonautów" widywanych w Europie oraz w Nowej Zelandii - i to na przekór że w czasach wykonania tej szabli Korea nie miała kontaktów z Europą ani z Nową Zelandią. To zaś oznacza, że "diabły-UFOnauci" są istotami globalnymi, które w przeszłości prześladowały ludzkość (i prześladowują ją nadal do dzisiaj) praktycznie na każdym kontynencie i na każdej wyspie świata.

#G3c (#6c) - prawe: Również bardzo stara rzeźba "diabła" (tj. dzisiejszego "UFOnauty" z rasy podobnej do ludzi), z jednego z Europejskich kościołów. Dokładny opis anatomii owych wyglądem identycznych do ludzi "diabłów-UFOonautów" pokazanych na tej rzeźbie opisany został na całym szeregu stron internetowych wyszczególnionych poprzednio. Tutaj przytaczam tę rzeźbę jedynie aby ukazać jej wysokie anatomiczne podobieństwo z rzeźbą "diabła" z "Fot. #G3a (#6a)" po lewej.

#G2. Nadprzyrodzone wydarzenia i cuda mające miejsce w okolicach Milicza:

W tradycji mówionej mojej rodziny dosyć często słyszałem opowieści o nadprzyrodzonych zdarzeniach i cudach jakie miały miejsce w okolicach Milicza. Ponieważ jednak opisałem je już wcześniej na innych stronach internetowych, na niniejszej stronie NIE będę ich już powtarzał. Podam tutaj jedynie linki i krótkie odnośniki do stron które je omawiają. I tak:

Pełny wykaz nadprzyrodzonych zdarzeń, jeśli nie cudów, które ja osobiście doświadczyłem w okresie swego życia, opisany jest w punkcie #F3 z totaliztycznej strony o nazwie [wszewilki.htm](#), oraz w punkcie #H2 z totaliztycznej strony o nazwie [god proof pl.htm](#).

Deszcz z żywych rybek jaki ja osobiście obserwowałem we Wszewilkach opisałem dokładniej w podpisie pod "Fot. #D24" na totaliztycznej stronie o nazwie [milicz.htm](#).

W czasach przed pierwszą wojną światową we Wszewilkach pod Miliczem miał mieszkać zabijaka znany z tego że niczego się NIE bał. Z pomocą zakładu jego kumple nakłonili go więc aby o północy wybrał się sam na prastary

wszewilkowski cmentarz. Co tam z nim się stało, opisałem to dokładniej w podpisie pod "Fot. #C2a" totalizycznej strony o nazwie [wszewilki.htm](#).

Powinienem tu też dodać, że pełny wykaz najciekawszych tematów które opisałem na swoich stronach internetowych, włączając w to sporo zdarzeń i tematów związanych z nadprzyrodzonością, cudami i magią, wyszczególniony został na stronie o nazwie [skorowidz.htm](#). Rekomenduję zagłębienie na ową stronę, bowiem zapewne wskaże ona dalsze tematy które każdego powinny zainteresować.

#G3. Tajemnica podziemnego tunelu wiodącego z grobu Maltzan'a do jego pałacu, potem zaś dalej m.in. do opisywanego tu kościoła:

Na fotografii "Fot. #D7" z punktu #D7 totalizycznej strony o nazwie [milicz.htm](#) pokazany został grób margrabiego Maltzan'a. Intrygującym szczegółem owego grobu było, że podobno wybudowany on został ciągle za życia pochowanego w nim potem margrabiego. Co jeszcze dziwniejsze, podobno ów margrabia nakazał nie tylko wybudowanie tego grobu, ale także wybudowanie podziemnego tunelu jaki miał łączyć jego grób z podziemiami milickiego pałacu - gdzie dalej łączył się on z innymi podziemnymi tunelami które przebiegają pod praktycznie całym Miliczem - w tym do podziemi opisywanego tu kościoła, a nawet sięgają daleko poza Milicz. (Ów milicki pałac margrabiego pokazany jest na "Fot. #D8" z punktu #D8 w/w totalizycznej strony [milicz.htm](#), zaś położenie wejścia do systemu tuneli pod Miliczem, do którego i ja kiedyś zaglądałem, jest opisane w punkcie #D5 w/w strony o Miliczu.) Najwyraźniej margrabia zamierzał odwiedzać swój pałac po śmierci. Faktycznie też kiedy wykonywana była fotografia okna sypialni żony owego margrabiego, w oknie tym uchwycona została jakaś postać (duch?) - na przekór że była niedziela i pałac był wówczas pusty (zdjęcie owego "ducha" można zobaczyć na "Fot. #D10" z punktu #D10 w/w totalizycznej strony [milicz.htm](#)).

Warto tutaj dodać, że folklory wielu narodów twierdzą iż ciała umarłych faktycznie mogą "chodzić". Tyle że zwykle to ma miejsce jako wynik magii. W następnej części tej strony przytoczę na to aż szereg przykładów.

Część #H: Działanie "magii" jest faktem, a nie życzeniem czy spekulacją:

#H1. Jaka jest zasada działania magii:

Źródłem magii oraz wszelkich "nadprzyrodzonych" wyczynów ludzi, a także źródłem nadprzyrodzonych mocy i zdolności kinetycznych obiektów martwych, jest szczególny rodzaj inteligentnej energii którą filozofia totalizmu nazywa "energiją moralną". (Ta sama inteligentna energia jest wykorzystywana np. przez osoby praktykujące tzw. "kung-fu" do uzyskiwania efektów kinetycznych jakie zaprzeczają znanym prawom fizyki - Chińczycy nazywają ją energiją "chi".) Nieco szersze opisy owej "energiji moralnej" zawarte są w punktach #D2 i #E2 totaliztycznej strony o nazwie malbork.htm. Osoby które opanują umiejętność nakazywania owej inteligentnej energii co ma dla nich wykonać, faktycznie są w stanie realizować najróżniejsze działania "magiczne" które zupełnie zaprzeczają działaniu znanych praw natury.

#H2. "Przeprowadzacz umarłych" (death walkers) z dawnych Chin:

Właściwe użycie magii bazującej na rozkazach wydawanych inteligentnej "energiji moralnej", może spowodować że umarli faktycznie zaczną "chodzić". Przykładowo, Chińczycy praktykują wielowiekową tradycję, że ich umarli chowani są w rodzinnych grobach w miejscowości z której pochodzi ich klan rodzinny. Nawet więc gdy któryś z nich umierał daleko od domu, jego ciało ciągle sprowadzono do rodzinnego cmentarza i dopiero tam chowano. Oczywiście, w dawnych czasach NIE było lodówek. Stąd ciała umarłych szybko ulegały popsuciu. Dlatego w czasach poprzedzających istnienie lodówek i szybkiego transportu, w Chinach istniał ów magiczny zawód tzw. "**przeprowadzacz umarłych**" (po angielsku zwanych "death walkers"). Na stronie 94 książki [1#G3] pióra Frena Bloomfield, "The Book of Chinese Beliefs" (Arrow Books Ltd. (17-21 Cornway Street, London W1P 6JD, Great Britain), London 1983, ISBN 0-0993190-0-4, 213 stron), zawarty jest opis tej starożytnej umiejętności chińskiej powodowania iż umarli sami maszerowali o własnych siłach. Osoby z tą umiejętnością przywoływane były w przypadku gdy ktoś zmarł poza domem, zaś dzisiejsze lodówki i szybki transport nie zostały jeszcze wymyślone. W takim przypadku "przeprowadzacz umarłych" wymawiał odpowiednie zaklęcia ("spells"), zaś umarłe ciało wstawało na nogi i zaczynało rytmicznie maszerować o własnych siłach gdziekolwiek było kierowane przez przeprowadzacza. Oto raport z przemarszu takich ciał, cytowany za świadkiem z Hong Kongu (patrz [1#G3] str. 94) który osobiście pamiętał takie zdarzenie:

Najpierw przytoczę moje tłumaczenie owego opisu. Oto one: *"Byłem ciągle małym chłopcem, około dziesięcioletnim, zaś pewnego dnia moja matka przyszła i powiedziała że nie wolno nam wyjść na dwór czy choćby tylko wyglądać przez okno, bez względu co by się nie działo. Oczywiście, ja byłem tym bardzo podniecony i chciałem się dowiedzieć dlaczego. Matka zakryła wszystkie okna i je zaryglowała, zaś nam powiedziała że umarli wkrótce będą przechodzili przez*

naszą wieś i że nikt nie może wyjść na dwór kiedy oni będą przechodzili. Każdy wierzył że by umarł gdyby zobaczył takiego przechodzącego umarłego. Jedynym który nie umarłby był ów przeprowadzający który miał tą szczególną moc nad nimi. Tak więc siedzieliśmy w naszym domu i, rzeczywiście, po chwili usłyszeliśmy dźwięk ich nadchodzenia. Ciężkie kroki w bardzo jednostajnym rytmie. Siedzieliśmy bardzo cicho na wypadek gdyby oni odkryli że my tam jesteśmy - zaś cała wieś też była cicha tak samo jak my. Nawet psy ani kury nie wydawały żadnego dźwięku. Tak siedzieliśmy przez dosyć długi czas już po tym jak oni przeszli, bojąc się wyjść na dwór. I tak się stało że dowiedziałem się o przeprowadzaczach umarłych."

(Ten sam opis w oryginale angielskojęzycznym: "I was just a little boy, about ten years old, and one day my mother came in and said I mustn't go outside or even look out of the window, no matter what happened. Of course, I was very excited by this and I wanted to know why. She covered all the windows and locked them and then locked the doors and she told me that the dead would be walking through our village very soon and no one could go out while they passed through. Everyone believed that you would die if you looked at the dead walking through. The only one who wouldn't die was the person who had this special power over them. So we sat inside our house and, sure enough, after a while we heard the sound of them coming. Heavy footsteps in a steady rhythm. We kept very quiet in case they would know we were there and the whole village was quiet, just the same. Not even the dogs or chickens made a sound. And we sat still for a long time after they'd gone, afraid to go out. And that was how I learned about the walkers of the dead.")

Zasada działania "przeprowadzaczy umarłych" opisana jest również w podrozdziale 15.7.1 z tomu 5 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Z kolei wykorzystanie przez ludzi zasad "ożywiania" obiektów martwych opisane jest w podrozdziale NG5 z tomu 12 w/w monografii [1/5].

#H3. "Zombi" z Zachodnich Indii:

Umiejętność zmuszania ciał zmarłych do wykonywania określonych zadań praktykowana też była na wyspach z tzw. "Zachodnich Indii" (po angielsku "West Indies"). Umarli którzy poddawani zostawali takiemu magicznemu zabiegowi nazywani tam byli "**zombi**" - stąd nazwa ta używana jest teraz często w stosunku do osób o nie najwyższej sprawności umysłowej.

Na temat "zombi" istnieje dosyć spora literatura. Ich opisy zawiera nawet internet. Stąd nie będę tutaj powtarzał ich opisów.

Bardzo podobne do "Zombi" wykorzystanie ciał zmarłych praktykowane jest także przez tzw. "bomoh" z Malezji (tj. Malejów praktykujących magię). Tyle że malezyjscy "bomoh" wysługują się ciałami zmarłych dzieci ofiarnych. W Malezji takie wykonujące magiczne rozkazy ciała małych dzieci nazywają "toyol".

#H4. "Maszerujące posągi lub rzeźby" z dawnych Indii:

W dawnych Indiach działali magicy którzy byli w stanie spowodować że posągi z kamienia lub metalu nagle ożywały i wykonywały ich rozkazy. Zasada ożywiania w Indiach owych kamiennych lub metalowych posągów polegała na tym samym magicznym użyciu inteligentnej energii moralnej, jaką używali też opisani powyżej "przeprowadzacze umarłych" z Chin.

Ja osobiście NIE natknąłem się jeszcze w swych badaniach na jakiś pisany raport naocznego świadka który widziałby takie "maszerujące posągi" z Indii i je gdzieś opisał. Niemniej w folklorze mówionym Dalekiego Wschodu posągi te są relatywnie często omawiane. Na bazie ich opisów powstało zresztą sporo scen z filmów "science fiction" w których też pokazane są takie "maszerujące posągi" - ich przykładem mogą być filmy z serii "Indiana Jones", albo film z 2001 roku o tytule "Lara Croft - Tomb Raider", z Angelina Jolie w roli głównej.

#H5. Magiczny pokaz "wspinania się po powrozie" z dawnych Indii:

W dawnych Indiach działali magicy których popularny pokaz polegał na powodowaniu iż giętki powróż sam wznosił się w górę - tak jak czyni to wąż zwany "kobra". Potem powróż ten sztywniał aż tak mocno, że pomocnik magika był w stanie wspinać się po nim w górę. Faktycznie to kiedyś czytałem nawet pisany raport naocznego widza z pokazu takiego magika. Niestety, nie odnotowałem wówczas danych źródłowych owego raportu - nie mogę więc ich tu przytoczyć. Istotną ciekawostką którą pamiętam z owego raportu, to że w czasie pokazu niebo jakby pociemniało, zaś nad ziemią pojawiła się mgła, czy nisko zawisająca chmura. W rezultacie, ów młody pomocnik magika wspinający się po tym wyprostowanym i usztywnionym powrozie, na jakimś tam etapie wspinania zniknął całkowicie widzom z oczu w owej mgle czy niskiej chmurze. Wygląda więc na to, że równocześnie z usztywnieniem powroza, ów magik spowodował kondensowanie się pary wodnej na tej samej zasadzie jak to czynią "wehikuly UFO ukrywające się w chmurach" - opisane na totalizycznej stronie o nazwie "[cloud ufo pl.htm](#)".

Część #I: Podsumowanie, oraz informacje końcowe tej strony:

#1. Podsumowanie tej strony:

Stare opowieści dawnych ludzi zwykle traktujemy z przymrużeniem oka i szybko o nich zapominamy. Jak jednak ta strona stara się to uzmysłowić, często zawierają ona istotne dla nas informacje - które znacznie korzystniej byłoby pamiętać i analizować naukowo.

#12. Linki do dalszych opisów i zdjęć zawiera skorowidz/wykaz tematów zaprezentowanych na totalizacyjnych stronach:

Nazwa "skorowidz" oznacza wykaz zwykle podawany na końcu książek, jaki pozwala na szybkie odnalezienie interesującego nas opisu. Moje strony internetowe też mają taki "skorowidz" - tyle że zaopatrzone w zielone linki które po kliknięciu na nie myślą natychmiast otwierają stronę z tematem jaki kogoś interesuje. Skorowidz ten znajduje się na stronie o nazwie skorowidz.htm. Można go też wywołać z "organizującej" części "Menu 1" każdej totalizacyjnej strony. Radzę aby do niego zaglądnąć - wszakże przybliży on setki totalizacyjnych tematów które mogą zainteresować każdego.

#13. Inne strony omawiające problematykę która pozwala na lepsze zrozumienie zagadnień nadprzyrodzoności, budowli sakralnych, itp.:

Cały szerego totalizacyjnych stron internetowych wyszczególnionych w Menu 4 oraz Menu 2 omawia tematykę jaka wykazuje najróżniejsze związki z tematami omawianymi na niniejszej stronie. Dlatego przeczytanie owych stron szczególnie polecałbym czytelnikowi. Prawdopodobnie najważniejsze dwie strony z owych szczególnie polecanych, to strony (kliknij na wybraną z nich aby ją uruchomić):

[immortality_pl.htm - o nieśmiertelności,](#)
[timevehicle_pl.htm - o wehikułach czasu,](#)
[nirvana_pl.htm - o totalizacyjnej nirwanie.](#)

Ponadto polecałbym też do przeczytania strony

[biblia.htm - o Biblii,](#)
[god_pl.htm - o Bogu,](#)

[totalizm_pl.htm - o filozofii totalizmu](#),
[parasitism_pl.htm - o filozofii pasożytnictwa](#),
[god_proof_pl.htm - o dowodzie na istnienie boga](#),
[soul_proof_pl.htm - o dowodzie na istnienie duszy](#),
[dipolar_gravity_pl.htm - o koncepcie Dipolarnej Grawitacji](#).

#14. EMAILE AUTORA TEJ STRONY:

Aktualne adresy emailowe autora tej strony, tj. oficjalnie [dra inż. Jana Pajak](#), zaś kurtuazyjnie **Prof. dra inż. Jana Pajak**, pod jakie można wysłać ewentualne uwagi, własne opinie, lub informacje jakie zdaniem czytelnika autor tej strony powinien poznać, podane są na autobiograficznej stronie internetowej o nazwie [pajak_jan.htm](#) (dla jej wersji w języku HTML), lub o nazwie [pajak_jan.pdf](#) (dla wersji strony "pajak_jan.pdf" w bezpiecznym formacie PDF - które to bezpieczne wersje PDF dalszych stron autora mogą też być ładowane z pomocą linków z punktu #B1 strony o nazwie [tekst_11.htm](#)).

Prawo autora do używania **kurtuazyjnego** tytułu "Profesor" wynika ze zwyczaju iż "z profesorami jest jak z generałami", znaczy **raz profesor, zawsze już profesor**. Z kolei w swojej karierze naukowej autor tej strony był profesorem aż na 4-ch odmiennych uniwersytetach, tj. na 3-ch z nich był tzw. "Associate Professor" w hierarchii uczelnianej bazowanej na angielskim systemie uczelnianym (w okresie od 1 września 1992 roku, do 31 października 1998 roku) - który to Zachodni tytuł stanowi odpowiednik "profesora nadzwyczajnego" na polskich uczelniach. Z kolei na jednym uniwersytecie autor był (Full) "Professor" (od 1 marca 2007 roku do 31 grudnia 2007 roku - tj. na ostatnim miejscu pracy z naukowej kariery autora) który to tytuł jest odpowiednikiem pełnego "profesora zwyczajnego" z polskich uczelni.

Proszę jednak odnotować, że dla całego szeregu powodów (np. mojego chronicznego deficytu czasu, prowadzenia badań wyłącznie na zasadzie mojego prywatnego hobby naukowego, pozostawania niezatrudnionym i wynikający z tego mój brak oficjalnego statusu jaki pozwalałby mi zajmować oficjalne stanowisko w określonych sprawach, istnienia w Polsce aż całej armii zawodowych profesorów uczelnianych - których obowiązki zawodowe obejmują m.in. udzielanie odpowiedzi na zapytania społeczeństwa, itd., itp.) począwszy od 1 stycznia 2013 roku **ja przyjąłem żelazną zasadę, że NIE odpowiadam na żadne emaile wysyłane do mnie przez czytelników moich stron** - o czym niniejszym szczerze i uczciwie informuję wszystkich zainteresowanych. Stąd jeśli czytelnik ma sprawę która wymaga odpowiedzi, wówczas NIE powinien do mnie pisać, bowiem w takiej sytuacji wysłanie mi emaila domagającego się odpowiedzi w świetle ustaleń [filozofii totalizmu](#) byłoby **działaniem niemoralnym**. Wszakże spowodowałoby, że czytelnik doznałby zawodu ponieważ z całą pewnością NIE otrzymałby odpowiedzi. Ponadto taki email odbierałby i mi sporo "energii moralnej" ponieważ z jego powodu i ja czułbym się winnym, że NIE znalazłem czasu na napisanie odpowiedzi. Natomiast w/g totalizmu "moralnym działaniem" w takiej sytuacji byłoby albo niezobowiązujące mnie do odpisania przesłanie mi jakichś informacji które zdaniem czytelnika są warte abym je poznał, albo też

napisanie raczej do któregoś z zawodowych profesorów polskich uczelni - wszakże oni są opłacani z podatków obywateli między innymi za udzielanie odpowiedzi na zapytania społeczeństwa, a ponadto wszyscy oni mają sekretarki (tak że korespondencja NIE zjada im czasu który powinni przeznaczać na badania).

#15. Kopia tej strony jest też upowszechniana jako broszurka z serii [11] w bezpiecznym formacie PDF:

Niniejsza strona dostępna jest także w formie broszurki oznaczonej symbolem [11], którą przygotowałem w "PDF" (od "Portable Document Format") - obecnie uważanym za najbezpieczniejszy z wszystkich internetowych formatów, jako że do niego normalnie wirusy się NIE doczepiają. Ta klarowna broszurka jest gotowa zarówno do drukowania, jak i do wygodnego czytania z ekranu komputera. Ciągle ma ona też aktywne wszystkie swoje zielone linki. Stąd jeśli jest czytana z ekranu komputera podłączonego do internetu, wówczas po kliknięciu na owe linki otworzą się linkowane nimi strony lub ilustracje. Niestety, ponieważ jej objętość jest około dwukrotnie wyższa niż objętość strony internetowej jakiej treść ona publikuje, ograniczenia pamięci na sporej liczbie darmowych serwerów jakie ja używam, NIE pozwalają aby ją na nich oferować (jeśli więc NIE załaduje się ona z niniejszego adresu, ponieważ NIE jest ona tu dostępna, wówczas należy kliknąć na któryś odmienny adres z Menu 3, poczym sprawdzić czy stamtąd już się załaduje). Aby otworzyć ową broszurkę (lub/i załadować ją do własnego komputera), wystarczy albo kliknąć na następujący zielony link

[sw_andrzej_bobola.pdf](#)

albo też z którejś totaliztycznej witryny otworzyć sobie plik nazywany tak jak w powyższym linku.

Jeśli zaś czytelnik zechce też sprawdzić, czy jakaś inna totaliztyczna strona właśnie studiowana przez niego, też jest już dostępna w formie takiej PDF broszurki, wówczas powinien sprawdzić, czy wyszczególniona ona została w linkach z "części #B" strony o nazwie tekst 11.htm. Owe linki wskazują bowiem wszystkie totaliztyczne strony, które już zostały opublikowane jako takie broszurki z serii [11] w formacie PDF. Życzę przyjemnego czytania!

#16. Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk:

Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk. Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejsza strona stanowi raport z wyników badań jej autora - tyle że napisany jest on popularnym językiem (aby mógł być zrozumiany również przez czytelników o

nienaukowej orientacji). Idee zaprezentowane na tej stronie są unikalne dla badań autora i dlatego w tym samym ujęciu co na tej stronie (oraz co w innych opracowaniach autora) idee te uprzednio NIE były jeszcze publikowane przez żadnego innego badacza. Jako taka, strona ta prezentuje idee które stanowią intelektualną własność jej autora. Dlatego jej treść podlega tym samym prawom intelektualnej własności jak każde inne opracowanie naukowe. Szczególnie jej autor zastrzega dla siebie intelektualną własność odkryć naukowych i wynalazków opisanych na tej stronie. Zastrzega więc sobie, aby podczas powtarzania w innych opracowaniach jakiegokolwiek idei zaprezentowanej na niniejszej stronie (tj. jakiegokolwiek teorii, zasady, dedukcji, interpretacji, urządzenia, dowodu, itp.), powtarzająca osoba oddała pełny kredyt autorowi tej strony, poprzez wyraźne wyjaśnienie iż autorem danej idei i/lub badań jest Dr Jan Pająk, poprzez wskazanie internetowego adresu niniejszej strony pod którym idea ta i strona oryginalnie były opublikowane, oraz poprzez podanie daty najnowszego aktualizowania tej strony (tj. daty wskazywanej poniżej).

* * *

If you prefer to read in English click on the flag below

(Jeśli preferujesz czytanie w języku angielskim

kliknij na poniższą flagę)



Data pierwszego opracowania niniejszej strony: 15 sierpnia 2004 roku

Data najnowszego jej aktualizowania: 21 czerwca 2013 roku

(Sprawdź w adresach z [Menu 4](#) czy istnieje już nowsza aktualizacja)

[licznik](#)